

Gdzie ojca nie ma, tam, Pismo mówi: WUJA słuchał będziesz.
(O. Zagłoba do R. Kowalskiego)

PISMO STUDENTÓW WUJ

NR 1/2 (86/87)

październik – listopad 1997

rok VIII
**Pornografia i narkotyki –
precz z akademików**
str. 3 i 11

Kultura fizyczna leży na obydwie łopatki.
Zwłaszcza dziewczyn
str. 12-15

Oblicza nowego Samorządu
str. 4



NZS: spisek ministra Wiatra?
str. 5

W "Żaczku" głód, powódź, ale do miasta blisko
str. 6-10

Gorące dziewczyny w zimnych akademikach
str. 17



SZANOWNI CZYTELNICY!

Oddajemy do Waszych rąk kolejny numer „WUJ-a”. Mamy nadzieję, że nowa szata graficzna, większa objętość, interesujące teksty usprawiedliwią naszą nieobecność od wakacji. Zamieszczamy także więcej niż zazwyczaj reklam, lecz każda z nich jest starannie weryfikowana – a to dlatego, byście mogli bezpiecznie i pewnie wybierać spośród ofert sprawdzonych firm. Prawdę mówiąc, „WUJ” też już się za Wami stęsknił, dlatego teraz będzie dla Was wydawany w większym niż dotychczas nakładzie – 5000 egzemplarzy! Czytajcie więc „WUJ-a” gdyż, jak powszechnie wiadomo, jest to najdłużej ukazujące się pismo uczelniane w Polsce. Zachęcamy Was do współpracy. Wielu spośród studentów UJ potrafi napisać dobry tekst. Nie trzymajcie go tylko dla siebie, lecz podzielcie się nim z innymi – my chętnie udostępnimy Wam nasze łamy. Pilnie wyglądajcie także kolejnego przyjazdu „WUJ-a” przed świętami.

REDAKCJA

ANGLIŚCI, WSTYDZIE SIĘ!

Gdy w marcu „WUJ” apelował o stworzenie ceremoniału wręczenia dyplomów, brał pod uwagę tych wszystkich, którzy zdobywanie wiedzy traktowali poważnie. Pospieszne odebranie dyplomu w sekretariacie jest bowiem nijakim uczczeniem tak ważnego momentu, jak ukończenie studiów. Naprzeciw naszym postulatom wyszło Collegium Paderevianum, gdzie mieści się prestiżowy kierunek – filologia angielska. Uroczyste wręczenie dyplomów tegorocznym absolwentom odbyło się 20 listopada. Wszyscy odpowiednio odświętnie ubrani – dziekan, wykładowcy, panie bibliotekarki, a zdaje się, że nawet pan portier... Szwedzki bufet, mający stanowić dopełnienie tej jakże miłej uroczystości... Tymczasem na cały kurs, liczący około 70 absolwentów, pojawiła się zaledwie jedna osoba! Tylko dla niej wszystko odbyło się tak, jak zaplanowano: przemówienia, gratulacje, degustacja. I jak tu nie załamywać rąk, skoro samym studentom jakoś nie bardzo zależy na atmosferze, w jakiej odbywa się ich ostatnia oficjalna wizyta w murach instytutu. (ELK)

CYTAT Z LEKKA BULWERSUJĄCY:

„Stanowisko Ministerstwa Edukacji Narodowej jest jednoznaczne. Na studiach dziennych można brać opłatę wyłącznie za powtarzanie zajęć z powodu niezadowolających wyników w nauce. W związku z tym nie ma tytułu, żeby brać opłaty za reaktywację. Oczywiście, jeśli z reaktywacją łączy się konieczność odbycia jakichś dodatkowych zajęć, to wówczas uczelnia może wziąć opłaty, ale za te zajęcia. To za zajęcia student ma płacić, a nie za fakt przywrócenia w prawach studenta.”

(Wypowiedź Tadeusza Popłonkowskiego, wicedyrektora Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego MEN dla Radia Kraków. Na naszej uczelni w roku akademickim 1997/98 reaktywacja kosztowała, w zależności od wydziału, od 800 do 1000 zł.)

Przedstawiciele Parlamentu Studentów RP przedstawili w ogólnym zarysie obywatelski projekt ustawy o finansowaniu ze specjalnego funduszu studiów wyższych. Możliwość wystąpienia z inicjatywą ustawodawczą przewiduje art. 118 obowiązującej Konstytucji.

STUDENT NA KRECHĘ

Projekt, stworzony w głównych zarysach przez przewodniczącego Parlamentu Andrzeja Szeję przy uwzględnieniu wcześniejszych założeń przygotowanych przez MEN, przewiduje stworzenie **Studenckiego Funduszu Pożyczkowego**. Głównymi środkami, jakimi miałby dysponować fundusz byłyby środki z budżetu państwa, a także darowizny, dotacje, spłaty pożyczek i tym podobne.

Ze środków funduszu udzielano by pożyczek studentom studiów dziennych na potrzeby związane ze studiami (a nie np. na zmianę samochodu na nowszy model). Wysokość pożyczki na dany rok kalendarzowy ustalać by miała **Rada Nadzorcza Funduszu**. Pożyczkobiorca ze swej strony powinien przedstawić dwóch poręczycieli o stałych dochodach, z których jeden może być rodzicem.

PRZY REPECIE KASY ZERO

Na czas powtarzania roku lub urlopu dziekańskiego, które wystąpiły nie z winy studenta, wypłata pożyczki ulegałaby zawieszeniu. Natomiast w przypadku, gdyby studentowi znudziło się studiowanie, umowa pożyczki zostałaby natychmiast rozwiązana i dopływ świeżej gotówki zostałby odcięty.

SPLATY NA RATY

Początek spłaty pożyczki nie może nastąpić wcześniej niż dwa lata po zakończeniu studiów. Liczba rat, ustalona w umowie nie może być mniejsza niż dwukrotność liczby rat pożyczki. Ale chyba dużo lepszym rozwiązaniem byłoby dla studenta ostre „dziobanie” – za dobre wyniki w nauce nagrodą może być umorzenie 20 proc. pożyczki. Natomiast gdy



absolwent od razu złapie dobrą pracę i jest w stanie spłacić całą pożyczkę jednorazowo, w ciągu 12 miesięcy od chwili ukończenia nauki, wówczas proponowane jest umorzenie nawet 50 proc. sumy.

Zaproponowany projekt musi zostać jeszcze skonsultowany z prawnikami i zaopiniowany przez **Komisję Prawną Parlamentu Studentów**. Jeżeli spełni wszystkie wymogi legislacyjne samorządy studenckie w całej Polsce rozpoczną akcję zbierania 100 tysięcy podpisów, potrzebnych dla złożenia go w Sejmie.

Ostatecznie projekt zostanie zatwierdzony na posiedzeniu Rady Studentów, która odbędzie się w Rzeszowie, prawdopodobnie jeszcze w listopadzie, o czym nie omieszkamy Was powiadomić.

PATRYCJA DĄBKIEWICZ
Rys. Maciej Macnar

Zasada eksterytorialności budynków uczelnianych była zawsze dla studentów świętością. W latach 80. jakiegokolwiek jej naruszenie owocowało strajkami i manifestacjami. Teraz żacy z AGH sami poprosili policję, by wkraczała do akademików bez zezwolenia rektora.

NARKOTYKI TO ZŁO!

Producenci i dealerzy narkotyków, prowadzący spokojnie swe interesy w pokojach DS na Miasteczku. Studenci, nagminnie przychodzący na egzaminy „na amfie”. Akademicy AGH przytuliskiem dla narkomanów, wyrzucanych przez policję z ul. Floriańskiej. „WUJ” bywa rzadkim gościem na Miasteczku Studenckim AGH, nie wiemy więc, czy

powyższy obraz nie jest przesadzony. Coś w tym jednak musiało być, skoro samorząd studencki AGH sam wystąpił do władz uczelni z propozycją przyznania policji specjalnych uprawnień.

W myśl porozumienia, zawartego między rektorem AGH prof. Mirosławem Handke a komendantem wojewódzkim policji nadinspektorem Bogusławem Strzeleckim, funkcjonariusze z wydziału ds. narkotyków, nie wzywając rektora, mogą wchodzić na teren uczelni w sytuacji uzasadnionego podejrzenia, że przebywa tam osoba posiadająca narkotyki, handlująca nimi, udostępniająca je innym osobom bądź nakłaniająca do ich użycia. Niespodziewane policyjne „naloty” nie powinny także zdziwić producentów środków odurzających oraz posiadaczy przyrządów lub substancji, mogących służyć temu celowi.

Miasteczko Studenckie AGH liczy sobie ok. 10 tys. mieszkańców, z czego część to studenci UJ, WSP, AR i AE. Rektorzy tych uczelni wyrazili przyzwolenie na działania policji. Narkomani i dealerzy nie mogą czuć się bezpiecznie także w klubach studenckich AGH. Również tam funkcjonariusze mogą operować bez przeszkód.

Jeśli więc zechcecie dać sobie w żyłę albo poniuchać jakiś podejrzany proszek, nie róbcie tego na terenie Miasteczka. A najlepiej w ogóle dajcie sobie z tym spokój. (P)

ANTONI DUDEK

PIERWSZE
LATA

III RZECZYPOSPOLITEJ

1989–1995

WYDAWNICTWO GED

DO NABYCIA
W KSIĘGARNIACH

ZAPRASZAMY DO AULI!

Uwolnienie pułkownika Ryszarda Kuklińskiego od zarzutu zdrady ojczyzny może stać się pretekstem do powrotu dyskusji o polskiej racji stanu w okresie PRL. Mimo upływu kilku lat od upadku komunizmu w Polsce ciągle wydaje się, że opinia publiczna nie potrafi poradzić sobie z oceną wydarzeń historii najnowszej.

Po informacji, że prokuratura wojskowa umorzyła śledztwo przeciwko Kuklińskiemu telewizja publiczna wyemitowała poświęcony mu film dokumentalny. Można się było z niego dowiedzieć, że doktryna wojenna Układu Warszawskiego przewidywała atak na państwa sprzymierzone w Pakcie Północnoatlantyckim. Stratedzy UW obliczyli, że w czasie pierwszych kilku dni wojny na terenie Polski straci życie ponad 2 mln osób. Tak drastyczna informacja nie spowodowała jednak koniecznego w takim wypadku publicznego rozrachunku z – żyjącymi przecież – włodarzami Polski Ludowej.

Pułkownik Kukliński w połowie grudnia zamierzał odwiedzić Polskę. Jego przyjazd, podczas którego miał także zawitać do Krakowa, został w ostatniej chwili przełożony. Dla polskiej racji stanu ważne jest, aby wizyta Kuklińskiego, która być może dojdzie do skutku w pierwszych miesiącach 1998 roku, pomogła w nagłośnieniu skandalicznych wiadomości o agresywnym charakterze Układu Warszawskiego. Byłoby najlepiej, aby pułkownik miał okazję wygłosić na ten temat wykład (np. w Auli Uniwersytetu), w czasie którego mógłby odpowiedzieć na wiele rodzących się pytań.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że taka otwarta prelekcja jest przygotowywana. To dobrze. Same gabinetowe spotkania z dostojnikami nie wystarczą.

BERNARD K. SELEWICZ



NA POCZĄTKU nowego roku akademickiego wysokimi odznaczeniami państwowymi uhonorowani zostali wybitni pracownicy nauki UJ. Krzyżami Komandorskimi Orderu Odrodzenia Polski odznaczono prof. Ryszarda Gryglewskiego oraz prof. Tadeusza Popieleę. Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano: prof. Wiesława Jędrzychowskiego, prof. Ryszarda Łuźnego i prof. Marię Podrazę-Kwiatkowską. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: prof. Wojciech Gawlik, prof. Marek Jarnicki, prof. Wiesław Pawłucki, prof. Andrzej Wasilewski, prof. Tadeusz Winiarski i prof. Marta Wyka. (DP)

RAZEM Z PREMIEREM. Wśród 71 nauczycieli akademickich oraz pracowników nauki i sztuki, którym 15 października prezydent wręczył nominacje profesorskie, znalazła się trójka pracowników UJ: Ewa Miodońska-Brookes, Aleksander Naumow oraz Andrzej Pankowicz. Warto przypomnieć, że tego samego dnia nominację profesorską otrzymał premier Jerzy Buzek. (DP)

ORZEŁ BIAŁY W SERCU. Duże zainteresowanie towarzyszyło promocji nowego wydania książki Normana Daviesa „Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920”. Spotkanie z zafascynowanym Polską brytyjskim historykiem odbyło się 27 października w Collegium Novum. Książka, zakazana w latach PRL, znana była tylko czytelnikom wydawnictw podziemnych. Jak stwierdził prof. Marian Zgórniak, „Orzeł biały...” pozostaje wciąż najlepszą pozycją na temat wojny polsko-bolszewickiej w całej historiografii światowej. (P)

ZASŁUŻONY. JM Rektor UJ prof. Aleksander Koj wręczył 7 listopada odznakę „Zasłużony dla UJ” Ottonowi Schultowi, profesorowi Uniwersytetu w Kolonii. Prof. Schult, dyrektor Instytutu Fizyki Jądrowej Centrum Badań w Jülich od 20 lat współpracuje z grupą fizyków jądrowych UJ, czego efektem są liczne publikacje naukowe. Dzięki niemu krakowscy doktoranci i studenci mogli korzystać z doskonale wyposażonych laboratoriów w Jülich. (DP)



Słusznym wydaje się poinformowanie na wstępie wszystkich studentów naszej szanownej uczelni, na jakich zasadach działa Samorząd Studentów, skąd się w nim wzięliśmy, co możemy w ramach naszej pracy w Samorządzie dla nas zrobić. Nie bez przyczyny napisaliśmy DLA NAS – nie chcemy bowiem wprowadzać sztucznego podziału na WAS i NAS. Poza tym nie zapominajmy, że w myśl przepisów Samorząd tworzą WSZYSCY studenci uczelni.

Nie jesteśmy kliką ani żadną władzą grupą mafiosów, która próbuje działać niezgodnie z interesami studentów. Nasze kompetencje wyznacza Ustawa o Szkolnictwie Wyższym oraz wewnętrzny regulamin Samorządu Studentów UJ. W swoich pracach zawsze jednak jesteśmy uzależnieni od administracji uniwersyteckiej. Nie mamy także wpływu (no, może symboliczny) na to, ile pieniędzy na pomoc materialną dla studentów spływa na UJ z Warszawy. Dlatego bylibyśmy szalenie wdzięczni, gdyby na nasze głowy nie sypały się gromy i wyzwiska za kłopoty z otrzymaniem karty stołówekowej, nie przyznane miejsce w akademiku, nie dość wysokie stypendium itp.

Wiercie lub nie – nie sprzedajemy „na lewo” legitymacji stołówekowych i skierowań do domów studenckich, nikt z nas nie jeździ nowiutkim mercedesem ani nawet oplem corsą. Za cały czas spędzany w „samorządówce” (czyli pokoju 31a w Collegium Novum) nie pobieramy żadnego wynagrodzenia, a działamy dla wszystkich studentów. My także jesteśmy studentami, mamy zajęcia przez pięć dni w tygodniu i zdajemy egzaminy na takich samych prawach jak wszyscy. A jednak chcemy poświęcać swój wolny czas, mimo iż moglibyśmy spędzać go w dużo bardziej ciekawy sposób.

Mamy więc nadzieję, że darujecie nam ewentualne niedociągnięcia, jakie przecież zdarzają się każdemu. Oby było ich jak najmniej. Jeśli będziecie potrzebować pomocy zawsze możecie do nas przyjść, byle nasze spotkanie nie zaczęło się od karczemnej awantury bądź pełnych żalu utyskiwań i narzekań.

NASZ SAMORZĄD

Przewodniczący Uczelnianej Rady Samorządu Studentów UJ

MIŁOSZ HORODYSKI

Według wszelkich znaków na niebie i ziemi studiuje obecnie na IV roku religioznawstwa oraz – prawdopodobnie – na Wydziale Prawa, co jest charakterystyczne dla wszystkich kolejnych przewodniczących. Od poprzedników różni się czymś innym: jest chyba pierwszym w historii UJ rodowitym krakowianinem, piastującym funkcję przewodniczącego URSS.



Pozostałe dane z oficjalnej biografii Miłosza ograniczają się do znaku zodiaku (Baran). Nie będziemy jednak przedstawiali antyhoroskopu szefa ze względu na ewentualne nieprzyjemne konsekwencje, jakie mogłyby z tego dla nas wyniknąć.

Z prywatnych źródeł wiemy, że Miłosz jest konserwatystą w dziedzinie mody oraz gorącym wielbicieleм wszystkich kobiet (jako tej lepszej części rodzaju ludzkiego). W związku z tym urzędowanie może mu się niezbyt spodobać – niestety, Samorząd obecnej kadencji zdominowany jest przez pięć brzydką.

Przewodnicząca Uczelnianej Komisji Ekonomicznej

EDYTA MICHALIK

Jak na razie jest jedyną kobietą na samorządowym Parnasie i choć Venus wygląda przy niej jak zwykły łapciuch, to swą funkcję zawdzięcza raczej połączeniu cech Ateny i Temidy – mądrości i rozwagi.

Porównanie takie zostało przywołane nie bez kozery, bowiem Edyta jest studentką V roku filologii polskiej i działaczką Koła Literatów. Do jej pasji humanistycznych należy niewątpliwie teatr (i ludzie teatru) oraz proza Marka Hłaski.

Na co dzień pogodna i uśmiechnięta nie toleruje kłamstwa i oszustów, co stanowi najlepsze referencje w zakresie spraw ekonomicznych.

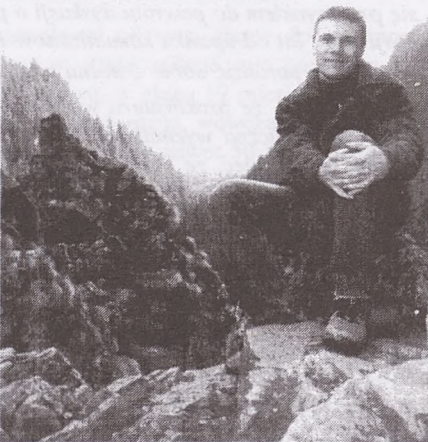


Zastępca Przewodniczącego URSS UJ

MARCIN KARKOSZ

Zwany popularnie przez zaprzyjaźnionych współpracowników Marianem, jest uważany przez niektórych za czarny charakter Samorządu. No, może nie czarny, ale lekko ciemnawy. Całe nieporozumienie wynika stąd, że Marcin trochę mruczy, a trochę warczy. Możecie nam jednak wierzyć, że jest w tym zupełnie nieszkodliwy, a tego rodzaju zachowania stanowią zasłonę dymną dla prawdziwie gołębiego serca.

W nielicznych chwilach, gdy nie działa samorządowo, jest studentem astronomii i zarządzania kulturą oraz członkiem zarządu Stowarzyszenia „Rotunda”. Jak udaje mu się godzić te wszystkie zajęcia – nie wie nikt, w każdym razie radzi sobie całkiem nieźle.



W następnym numerze „WUJ-a”, nieco bardziej na poważnie – wywiad z nowym przewodniczącym URSS.

NZS UJ JAKI JEST KAŻDY WIDZI...

...a raczej nie widzi, bo pozornie jest, ale faktycznie go nie ma.

Jeżeli miałbym w trzech słowach opisać działalność NZS UJ w ubiegłym roku, to bez chwili wahania powiedziałbym – cynizm, marazm i prywatna. Winę za to ponoszą członkowie Komisji Uczelnianej, o której działalności większość z nas chciałaby zapomnieć. Można pokusić się o stwierdzenie, że obecny stan NZS UJ jest wynikiem spisku ministra Wiatra, który jak pamiętamy nie był mile witany na krakowskiej uczelni. Panowie Brożek, Sosiński, Pomarański to z pewnością jego agenci, którzy po przyspieszonym kursie na Uniwersytecie Łomonosowa do perfekcji opanowali sztukę destrukcji i kompromitacji studenckich organizacji.

Ale skończmy z żartami. Swoją tak krytyczną ocenę obecnej ekipy bynajmniej nie wyrażam z powodu personalnych animozji. Jest ona oparta na faktach, których wyliczać można wiele. Żeby nie być gołosłownym, przytoczę te najważniejsze.

NZS UJ nie przejawiał żadnej aktywności na forum uczelni, nie zabierał głosu w sprawach studenckich, nie próbował rozwiązywać problemów, z którymi się wszyscy borykamy. Członkowie Komisji Uczelnianej nie brali czynnego udziału w pracach Krakowskiej Rady Koordynacyjnej NZS, co spowodowało załamanie się wpływów NZS UJ nie tylko w Polsce, ale nawet w Krakowie, gdzie obecnie prym wiedzie NZS WSP!!! Również współpraca międzynarodowa, rozwijana od lat, w ostatnim okresie legła w gruzach. Nie zorganizowano ani jednej wymiany (jeżeli nie liczyć kilku wyjazdów ludzi z „towarzystwa wzajemnej adoracji”). Natomiast o jakości kontaktów KU ze studentami oraz polityce informacyjnej nie trzeba chyba wspominać. W gablocie NZS UJ w Collegium Novum zamiast informacji o walnym zebraniu oraz bieżącej działalności stowarzyszenia, znajdują się reklamy komercyjnych firm.

KU NZS UJ w zeszłym roku akademickim zorganizowała wyłącznie trzy rajdy, obóz adaptacyjny oraz współorganizowała trzy „Imprezy Jagiellońskie”. Takimi osiągnięciami mógłby się pochwalić średnio obrotny student, a nie stowarzyszenie, którego same władze liczą 10 osób. Podobnie jak w przypadku wyjazdów międzynarodowych, rajdy były również zorganizowane dla ściśle określonej grupy. Informacja o nich pojawiała się najwcześniej dzień przed zamknięciem listy, kiedy większość miejsc była już zajęta.

Storpedowana została działalność Klubu Dyskusyjnego, który organizował spotka-

nia ze znanymi politykami, m.in. z Konstantym Miodowiczem. Chęć organizowania dalszych spotkań została skwitowana stwierdzeniem jednego z członków KU: „A po co...? I tak nikt nie przyjdzie”. Następnie obcięto fundusze, które przelano na cele znane tylko członkom KU.

ZNZS, mającego w swoich korzeniach również działalność polityczną, wyrosły tak znaczące postacie jak Jan Rokita, Ryszard Czarnecki oraz poseł obecnej kadencji, przewodniczący „krakówki” NZS Adam Bielan. Tymczasem obecna KU kierując się modną dziś zasadą „political corectness” nie zdobyła się nawet na zajęcie stanowiska przy okazji tak ważnego wydarzenia, jak referendum

konstytucyjne oraz nie poparła kolegów z NZS, startujących w wyborach parlamentarnych. Działalność polityczna NZS UJ jest równa zeru, z wyjątkiem faktu, iż dotychczasowy przewodniczący Marcin Bańdurski pomimo wyraźnego zakazu w statucie NZS, łączył swą funkcję z inną we władzach jednej z partii politycznych.

Dodać mogę również, że przez cały rok dyżury członków KU odbywały się sporadycznie, często nie było osoby kompetentnej do zapisania nowych członków. Jeżeli była, to nie miała klucza do szafy z deklaracjami, a jak się klucz znalazł to okazywało się, że nie ma pieczętek, nie wspominając już o legitymacjach itd. To nie fantazja, tylko rzeczywistość doświadczona przez jednego ze studentów I roku prawa.

Posiedzenia KU były niejawne, co stoi w sprzeczności ze statutem. Obowiązek prowadzenia protokołów z obrad KU został zbagatelizowany, a jej decyzje nie były (cd. na str. 1*)

CHAOS, TOTALNY CHAOS...

Już od końca października wszyscy Panowie Działacze miotali się po Collegium Novum jak opętani. Powód: 4 listopada, na walnym zebraniu członków Niezależnego Zrzeszenia Studentów UJ, miano wybrać nowe władze. Postanowiłem pójść na ten miting i zobaczyć, jak wiele się zmieniło od czasów, gdy działacze NZS UJ ściągali ZOMO i SB.

Obrady miały rozpocząć się w Novum około godz. 20, jednak kilkadziesiąt minut zajęły przepychanki przed wejściem do sali nr 52. Sprawdzanie, czy do środka nie próbują wślizgnąć się osoby niepowołane, było bardzo skrupulatne. Brakowało chyba tylko rewizji osobistej. Kilkunastu niezwyfikowanych członków zostało odprawionych z kwitkiem, ale i tak frekwencja była rekordowa – 390 osób!

Prowadzącym wybrano Tymona Nowinę-Konopkę, postać doprawdy komiczną. Nijak nie potrafił on zapanować nad tłumem, co owocowało strasznym gwarem i bałaganem. Bezszykownie prosił niepowołanych o opuszczenie „podium” lub „sceny”, jak sam raczył stwierdzić. Przy okazji stworzył kilka nowych słów i powiedzonek, które na długo zapadną obecnym w pamięć. Prosił mianowicie z uporem maniaka o „usiąśćcie”, nakazywał „zwolnienie tych wolnych miejsc”, wspominał też coś o „przyczynach obiektywno-subiektywnych”.

Już pierwszy wniosek formalny zabrzmiał humorystycznie: proponowano przesunięcie zebrania na inny termin! Nie znalazło to jednak oddźwięku. Po około 20 minutach tragicomicznej działalności Tymona ktoś przytomny zgłosił wniosek o zmianę prowadzącego. Podczas głosowania w tej sprawie kolega Witold Ziobro wymyślił quasi-prawne określenie „większość optyczna”. Tymon zmuszony został do opuszczenia „podium”.

Cóż, walne zawisło w próżni. Dopiero po kolejnych 20 minutach zamieszania na nowego prowadzącego udało się wybrać Konrada Sosińskiego. Zarządził on głosowanie nad udzieleniem absolutorium Komisji Uczelnianej. Upřednio jednak przewodniczący KU Marcin Bańdurski złożył sprawozdanie stwierdzając skromnie, że za jego kadencji zostało wykonane „200 procent normy”. Po nim Piotr Olszewski wygłosił raport o stanie finansów NZS. Jak to zwykle bywa na walnym, nikt nie słuchał owych wynurzeń. Absolutorium otrzymali: Marcin Bańdurski i Piotr Olszewski, nie otrzymali zaś: Mariusz Pomarański, Konrad Sosiński i Piotr Wicherek.

Było to jedyne głosowanie, jakie tego dnia (a właściwie nocy) doszło do skutku. Od tej chwili wydarzenia potoczyły się lawinowo. Ekipa Witolda Repetowicza zgłaszała coraz więcej wniosków formalnych, które napotykały opór przeciwnego obozu. W trakcie kłótni dwukrotnie gaśło światło i za każdym razem krzyczano o prowokacji. Jedni wyzywali drugich od komuchów i czerwonych. Finał nastąpił około godz. 23, gdy obóz Repetowicza zerwał quorum.

Walne było dla mnie wstrząsającym przeżyciem, dlatego nie odmówię sobie przyjemności udania się na „dogrywkę”.

OBSERWATOR

Jak się dowiadujemy, obie skłócone frakcje NZS UJ wyznaczyły różne terminy drugiej części walnego zebrania NZS UJ – 20 oraz 27 listopada.

ŻACZEK:

TEMAT NOSTALGICZNY BĘDĄCY PRETEKSTEM DO SZERSZYCH ROZWAŻAŃ

Jakiś czas temu zadzwoniła do mnie pewna dziennikarka „Złoty Kraków”. Jej głos cechowała przemiła barwa i melodia, postanowiłem więc bez wahania udzielić jej wszelkich informacji w interesującej ją kwestii. A ciekawiło tę dziewczynę, jak się dawniej studiowało. Na próby moich wyjaśnień, że nie jestem kompetentny, że obroniłem się nie dalej niż w ubiegłym roku, że studia swoje przedłużyłem raptem o trzy lata, że przecież rozpoczynałem je nie tak dawno – w 87, że jestem jeszcze taki młody itd. odpowiadała szybcutko: „Tak, tak, tak, o to mi właśnie chodzi, proszę pana!”. „Proszę pana” – ?! Ta istota nie znała liłości...

Prędko zdałem sobie sprawę, że wszystko na nic, że żadne wyjaśnienia już nie pomogą, że jestem po drugiej stronie i że te kilka lat, które z roku na rok stają się krótsze i krótsze, że ta niewielka różnica wieku, jaka nas dzieli, różnica między mną, a dziesięciami studentami ma jakiegoś jeszcze niewyraźnego, ale ogólniejszego, mocnego i stanowczego znaczenie. Wszystko dookoła w latach 90. nabrało przyspieszenia, zmieniło się i poprzednia dekada jest jak inna epoka – to prehistoria, nudziarstwo, opowieści dla grzecznych dzieci lub wspomnienie, budzące odruch lekkiego wstydu jak okres dojrzewania. Do tego jeszcze nie wiem jak to opisać, by w ogóle dało się czytać.

Słuchanie takich opowieści musi budzić odruch sprzeciwu czy jeszcze czegoś gorszego. Doskonale wiem, o czym mówię, pamiętam bowiem jakim wzrokiem patrzyło się na starszych kolegów, tych pamiętających studia w roku 80 i 81 (byli tacy!) – okres jawnego działania NZS, czy lata późniejsze: masowej uczelnianej konspiracyj i ostrych zadym nie na żarty. Tylko, że my, młodszy – pomimo niechęci w słuchaniu tych tysięcących brodaczy – zazdrościliśmy im, marzyliśmy o podobnych przeżyciach, o powtórce z wolności.

* * *

Wspomnienie tamtego czasu wiąże się silnie z grupą konkretnych miejsc, w których spotykałem nie mniej konkretne osoby i sytuacje.

„Żaczek” był dla studenta drugiej połowy lat 80. punktem naprawdę istot-

nym, magicznym i charakterystycznym. Podobnie, jak klub „Convivium” czy plac przed Novum stanowił ognisko życia towarzyskiego. (Nie tylko dla swoich stałych mieszkańców, ja waletowałem tam nie dłużej niż miesiąc, a prawdę powiedziawszy byłem tzw. podwałem.) Trzeba zaznaczyć, że właściwie długo istniał tylko „Nowy Żaczek”, „Stary” zastępnym w remoncie od 10 lat i nic nie wskazywało na to, by w ciągu tylu następnych miało go zakończyć. Obsesjonaci opozycji dopatrywali się w tym komunistycznego podstęp, akademik ten był bowiem przed wejściem leniwych ekip malarzy i tynkarzy wylęgarnią Studenckich Komite-



tów Solidarności i innych wywrotowych ugrupowań. Prawdę kryją, jak zawsze, zamknięte lub spalone archiwa. Dopiero w 89 r. „Stary Żaczek” stał się de facto nowym i lśniącym, a „Nowy” wciąż szarzał i straszył sfatygowaną bryłą.

Zastanawiając się dziś dochodzę do przekonania, że studentom i studentom w tamtej epoce czas upływał na mniej lub bardziej starannym odbywaniu czterech czynności: **dymieniu, imprezowaniu, nauce i miłostkach**. Proporcje i kolejność zależały oczywiście od cech osobniczych każdego studenta, z tym że nauka zdarzała się z reguły wyłącznie w bezpośredniej bliskości sesji ze szczególną popularnością poprawkowej, pozostałe zaś wydarzenia miały charakter nieprzerwany.

DYMIEŃ

Demonstracje odbywały się z wycekiwaną regularnością. Oprócz świąt narodowych ważne były uroczystości lokalne i środowiskowe, jak rejestracja NZS czy

Marzec 68. Każda okazja była dobra i chętnie wykorzystywana przez tę lub inną antykomunistyczną organizację studencką – i tak na każdą manifestację przychodzili członkowie i sympatycy wszystkich pozostałych. Zdarzały się jakieś wyjątkowe strzały, a to w rocznicę powstania listopadowego, armii czerwonej czy buntu w Kronsztadzie. Dominowała jednak tematyka aktualna. Popularne były protesty przeciw brutalności milicji w trakcie poprzednich manifestacji. Wiece z reguły rozpoczynały się pod Novum, a potem następowała mniej lub bardziej udana próba przemarszu na zewnątrz. W okresie 88–90 masa ludzi na-

prawdę tym żyła, zdarzały się demonstracje gromadzące kilka tysięcy uczestników. Nie było tygodnia bez mniejszej lub większej zadymy i to, co piszę, jest tylko niewielką przesadą.

IMPREZOWANIE

Nie było pubów, kilkunastu gatunków piwa i obsługi radio-taxi całą dobę. Prawdziwym szczęściem było zdobycie podłego piwa „Barbakan”. W „Hawelce” zamawiało się browar z dyżurnym śledziem (bez konsumpcji nie podawano), a w ogóle należy przypomnieć, że do godziny trzynastej obowiązywała prohibicja. Spotkania odbywały się więc w domach prywatnych, a nade wszystko w akademikach. W każdym DS był znany powszechnie pokój, gdzie można było o każdej porze dnia i nocy nabyć potrzebny alkohol. (Dzisiaj dawni studenci melinarze muszą prowadzić hurtownie, i to chyba nie rajstop?). W najbliższej okolicy akademików także prosperowały niegorsze meliny. Mieszkańcy „Żaczka” zapatrywali się najczęściej w dwóch sąsiadujących punktach przy ulicy Manifestu Lipcowego (obecnie Piłsudskiego). Niekiedy koledzy, o ile pamiętam, mieli tam nawet coś na kształt kredytu.

Zdarzały się zatrucia i podobno zejścia mające związek z tajemniczymi eksperymentami chemicznymi, których celem była produkcja alkoholu. (Łatwo było też paść ofiarą nieludzkiego oszustwa w wyniku zakupów przeprowadzonych na niesprawdzonej mecie.) O huczniejszych zabawach studenckich informowała drobniakowo i z jadowitą zazdrością lokalna prasa, zwłaszcza w okresie wzmo-

zonego — **dymienia** („żakinada”: nic tylko chleją i demonstrują, złota młodość, rodzice ciężko pracują itp.).

NAUKA

W związku z tym, że perspektyw zawodowych zbyt wielkich nie było, studio wało się jak najdłużej różne rzeczy równolegle lub po kolei. Wybór przyszłej pracy nie miał dużego znaczenia, nie istniały bowiem większe różnice zarobkowe pomiędzy np. prawnikami i archeologami. Większość starała się — wykorzystując wszystkie dostępne środki — raczej odwlec obronę wiedząc, że okres spędzony na uczelni jest wyjątkowym czasem — dorobkiem, ale i bez troski, że po nim, nieuchronnie czeka jałowość bytu reprezentanta inteligencji pracującej w kraju realnego socjalizmu. W związku z tym o przyszłości nie myślano i nie mówiono. Czytano za to sporo i nieinstrumentalnie. Najważniejsze lektury i doświadczenia intelektualne nie wiązały się jednak z kierunkiem i programem studiów — bardzo przestarzałym i niereformowalnym. Żyło się ze stypendiów, z dnia na dzień. Cóż, nie było co kupować, więc mało się wydawało. Niektórzy imali się prac w spółdzielniach studenckich, znalezienie „dojścia” do takiego (intratnego) zajęcia nie było jednak proste. Inni, jeśli dostali paszport, po wystaniu wiz w wielogodzinnych kolejkach przed konsulatami i ambasadami jechali harować na Zachód. Jeździło się na truskawki do

Szwecji, winobranie do Francji i Włoch, chmielobranie i jabłka do Anglii. Przelicznik walut zachodnich do złotówki był demoralizujący i przyprawiał o zawrót głowy: w ciągu kilku godzin można było TAM zarobić tyle, ile w kraju wynosiła średnia miesięczna pensja. Jesienią, po powrotach, popularność „Pewexów” (sklepów, gdzie kupowało się wszystko za dolary) wzrastała, co miało związek z — **imprezowaniem**.

MIŁOSTKI

Jak już zostało powiedziane ilość knajp, gdzie można by spotkać się z ukochaną (ukochanym) na randce nie była imponująca. Dobre okazje stwarzało więc — **dymienie**, a nade wszystkim — **imprezowanie**. Słyszałem także o wspólnej — **nauce** trudniejszych przedmiotów, głównie języków obcych. Generalnie szczęściami byli posiadacze „jedynek” lub przynajmniej „dwójek” w akademikach, które udostępniało się po przyjacielsku na małe tete-a-tete. Co do antykoncepcji, to w pamięci pozostały mi ogłoszenia w „Akropolu” o spiralach sprowadzanych wraz z innymi gadżetami przez przedsiębiorczych studentów aż z Egiptu (!). Wzbudziło to protesty studentek — bardziej radykalnych katoliczek, które pozostawały wtedy w mniejszości. Doszło jednak do porozumienia i ogłoszenia zostały zdjęte. Typowe było branie drobnych miłostek za wielkie namiętności. Niewie-

le znanych mi małżeństw z tego okresu przetrwało jednak do naszych czasów.

* * *

Tak, jeszcze nie wiem, jak to wszystko opisać, by w ogóle dało się czytać. Na pewno pomiędzy ludźmi pamiętajacymi styl życia czy studiowania, jaki był żywy do początku lat 90. a tymi, którzy weszli na uczelnię później, jest jakaś bardzo wyraźna różnica. Zauważam ją w rozmowach, przy próbach nowych spotkań i nawiązywaniu znajomości. Nie umiem jej zdefiniować, nie chcę wartościować ani też gloryfikować moich studenckich czasów.

Dookoła było bardzo szaro i niezmiennie nudno, jakaś jednak energia, prąd i siła przechodziła spod zapełnionego rozgadany tłumem placu przed Collegium Novum, biegła pod „Żaczek”, zahaczała o Miasteczko, dotykała butelek pozostałych po naszych imprezach, do których nalewaliśmy potem benzynę, przewracała strony w małych książkach wypełnionych drobnym drukiem, brzmiała w twardych basach Dezertera, czy Kultu i dotykała gorących dłoni naszych dziewczyn. Nie wiem jeszcze jak to opisać, ale chciałbym tak to pamiętać.

grudzień 96 — marzec 97

PAWEŁ CHOJNACKI
Rys. Maciej Korkuc

Euforia ogarnęła niektórych na wieść, że stołówkę w DS „Żaczek” przejęła francuska firma „Eurest”. Spodziewano się szybkiego zakończenia prac remontowych, konkurencyjnych cen, bogatego menu, a także dobrej współpracy najemcy z władzami uczelni. Tymczasem garkuchnia już drugi rok stoi beczynnie, choć niewątpliwie wszystkie pozostałe „ujotowskie” działają na granicy swych możliwości.

DAJCIE NAM JEŚĆ!!!

— wołają zdesperowani studenci. Narzekają, protestują, piszą petycje, nachodzą administrację DS. To wszystko niestety nie wystarcza. Na start stołówki, która ostatnie obiady wydała w czerwcu 1996 roku, trzeba będzie jeszcze trochę poczeekać, lecz jak długo — nikt tego nie wie.

U źródeł tej absurdałnej sytuacji leżą przeciągające się negocjacje nad projektem umowy, którą uczelnia pragnęła zawrzeć z potężnym — jak się wydawało — inwestorem. Firma „Eurest” wychodzi z założenia, że skoro zdecydowała się zainwestować „na wejście” 50 tys. zł (choć do dzisiejszego dnia nikt na uczelni nie zobaczył tych pieniędzy), to nic już ją więcej nie obchodzi. Natomiast w rozumieniu Samorządu Studentów i administracji UJ, jako prowadzących rozmowy, miałyby to wyglądać nieco inaczej. Owszem, inwestuje się 50 tys., ale później trzeba partykować we wszelkich kosztach, takich jak zakup sprzętu stołowego i bie-



żące remonty. Tymczasem firma z Francji nie zamierza ponosić żadnych dodatkowych wydatków. Pieniądze na zakup nowego sprzętu musiałyby być zatem wzięte z funduszu stypendialnego, co uszczupliłoby i tak nie najwyższe środki.

Do dzisiejszego dnia na sam remont uczelnia wydała około 300 tys. zł, choć de facto pieniądze te mogły iść na stypendia. „Eurest” gra na zwłokę, nie zamierzając rezygnować z prowadzenia kuchni. Politykę, prowadzoną obecnie przez obie strony, można streścić słowa-

mi: kto dłużej wytrzyma. Wydaje się, że optymalnym wyjściem byłoby przejęcie obiektu przez Fundację „Bratniak” i wyznaczenie przez nią osoby kierującej — na zasadach, istniejących i sprawdzonych w DS „Nawojka”. Tutaj pani prowadząca zobowiązana jest do inwestowania w sprzęt oraz uczestniczenia w kosztach remontów, na co „Eurest” nie chce się zgodzić. Prowadzić stołówkę — owszem, z wielką ochotą, ale jak się zepsuje na przykład maszyna zmywająca, to niech za naprawę płaci „Żaczek” lub uczelnia.

Umowy, jak widać, można wielorako interpretować. Szkoda, że kilkanaście miesięcy temu nikt nie pomyślał o dopracowaniu szczegółów, ale — jak skomentował to złośliwie jeden z działaczy Samorządu Studentów — „takich mamy prawników na uczelni”. Za pewne błędy się płaci i niestety tym razem zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” raz jeszcze okazała się prawdziwa. Zwolennicy szybkiego otwarcia lokalu za wszelką cenę niech jednak wezmą pod uwagę, że jeśli uczelnia pozwoli „Eurestowi” wygrać, pociągnie to za sobą ciężką w budżecie pomocy materialnej, z którego to worka bierze się pieniądze nie tylko na stypendia. Czy gra nie jest zatem warta świeczki?

PIOTR MARCHEWCZYK
Rys. Maciej Macnar



Zaczek – to DS położony najbliżej centrum miasta. Lokalizacja akademika jest w związku z tym idealna dla osób, lubiących wieczorne i nocne spacerować po Rynku. W kilka zaledwie minut można dojść do ulicy Jagiellońskiej, by nasycić się ukochanym widokiem Collegium Novum.

Poza tym panuje tu specyficzna atmosfera, niepowtarzalna w żadnym innym DS. Szczególnie w „Starym Żaczku”, gdyż akademik podzielny jest na część starą (pięć-) i nową (sześciopiętrową). Swoistym fenomenem jest, że studenci wolą mieszkać w starym budynku, za nic mając unowocześnienia nowego, typu jeden telefon na dwa pokoje oraz mniejsze pomieszczenia. Ogółem akademik dysponuje 758 miejscami w 357 pokojach. Oprócz tego, w celu podreperowania budżetu, część pokoi wykorzystuje się na potrzeby hotelu.

Na terenie akademika znajduje się klub kulturalny „Nowy Zaczek”, zaopatrzony w beczkowy browar, nowych barmanów i od czasu do czasu, tzn. w czwartki i soboty, organizujący potańcówki. O tym, że odbywały się tu kiedyś koncerty jazzowe, działała scena literacka, występowały kabarety nikt już nie pamięta. W lokalu, gdy zgasną lampy oświetlające złomową dekorację i zjawi się trochę ludzi, robi się nawet znośnie.

W związku z przeciągającym się remontem stołówki głód zaspokajać trzeba w barze „Jarzyna”, w restauracji w schronisku PTSM przy ul. Oleandry lub w barze „Grosik” w budynku Wydziału Chemii przy ul. Ingardena. Najpotrzebniejsze artykuły spożywcze można nabyć w sklepie, znajdującym się w tym samym budynku, dzielnie konkurującym z „Rotundą” na najbardziej oryginalne wejście, lecz nie konkurującym raczej z pozostałymi sklepami w Krakowie ceną i wyborem towaru.

W dostaniu się na wyższe piętra pomagają cztery windy, z czego trzy jeżdżą zdecydowanie szybciej niż ta jedyna i wyeksploatowana w „Piąście”. Wśród nowości myśli technologicznej odnotować należy podłączenie 2 dodatkowych automatów telefonicznych, co daje w sumie 3 ogólnodostępne telefony na jeden DS. (cd. na str. 9)

Legalnie i darmowo – tylko w DS „Żaczek”

DO PRACY, RODACY!

Problem dorobienia do domowego kieszonkowego lub uzyskania wymarzonego, stałego dochodu już po studiach prędzej czy później każdemu da się we znaki. Spiesząc z pomocą wszystkim bezrobotnym żakom Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak” uzyskała licencję Ministerstwa Pracy na prowadzenie legalnego, zarejestrowanego biura pośrednictwa.

ZGRABNA – ZA 100 ZŁOTYCH

Biuro kwater studenckich, działające w „Żaczku” od wakacji, chwilowo zakończyło swą działalność. Powodem jest nikt nie zainteresowanie lokalami o tej porze roku. We wrześniu i na początku października ruch w biurze był spory. Wiele osób znalazło kąt, w którym można rozłożyć książki i spokojnie zająć się studiowaniem.

Oferty, jak w każdym biurze, były mniej lub bardziej atrakcyjne. Rekordzista za stancję na Azorach życzył sobie 450 zł (chętnych nie znalazł). Do absolutnego minimum cenowego zaliczyć trzeba ofertę w Podgórzu. Jej koszt wynosił 100 zł plus warunek – zgrabna studentka. Oferta została wycofana z powodu bijatyk, urządzanych przez co ładniejsze dziewczyny. Dzielne kobiety liczyły zapewne na możliwość jeszcze większego zminimalizowania kosztów.

Teraz, gdy administracja DS „Żaczek” dysponuje ministerialną koncesją, przemienia dotychczasowe biuro w nowe – z ofertami pracy.

RADOŚĆ I DUMA KIEROWNICTWA

– *Takiego biura jak nasze nie było jeszcze w Krakowie, a może nawet i w Polsce, ponieważ mamy zamiar prowadzić działalność non-profit. Fundacja będzie utrzymywała biuro z własnych środków, nie pobierając żadnych opłat od zgłaszających się do nas studentów i pracodawców – mówi z uśmiechem Piotr Kowalski, zastępca kierownika DS „Żaczek”. – Inne biura liczą sobie prowizję w wysokości 60 lub nawet 100 procent gaży osoby przyjętej, choć z tego co wiem, sporo biur w Krakowie działa bez zgody ministerstwa, czyli nielegalnie.*

Otrzymane pozwolenie ważne jest rok, potem należy starać się o przedłużenie licencji. Koncesja zobowiązuje do składania co semestr raportów, zawierających statystyczne dane o osobach korzystających (płeć, wiek, wykształcenie itp.). Nowe biuro w dalszym ciągu dysponować będzie ofertami mieszkaniowymi – np. na wypadek, gdyby ktoś nagle potrzebował zmiany mieszkania, chcąc dostosować lokum do miejsca zatrudnienia.

Biuro oficjalnie nie rozpoczęło jeszcze działalności, lecz dzięki niemu już dwie osoby mają z czego żyć. Poza stałym pracownikiem, mającym obsługiwać interesantów, „Bratniak” zatrudnił osobę odpowiedzialną za reklamę. W promocję zaangażowane zostaną media – „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska” oraz jedna z gazet ogólnopolskich. Piotr Kowalski, zadowolony z realizowanego obecnie projektu, nie zamierza jednak zatrzymać się na poziomie pośrednictwa. – *Chcemy uruchomić kursy zawodowe dla studentów, w tym przypadku musi jednak obowiązywać pewna odpłatność. Możemy darmowo udzielać informacji i kontaktować zakłady pracy ze studentami, lecz kursy to rzecz dość droga. Mogę jednak zapewnić, że nasze kursy na pewno będą tańsze niż w innych biurach, a to dzięki dotacjom ministerialnym lub sponsorowaniu przez Fundację z jej własnych środków.*

KONKURENCJA DLA PIRATÓW

Z przedstawionych planów wynika, że biuro stanowić będzie sporą konkurencję dla firm, działających już na krakowskim rynku. Dalekosieżne projekty są równie interesujące. Pod koniec roku akademickiego, gdy zwykle pojawia się spora ilość absolwentów szukających stałego zatrudnienia, zorganizowane zostaną targi pracy. Tego typu imprezy doskonale sprawdzają się na innych uczelniach, np. we Wrocławiu czy w Warszawie.

Teraz pozostaje tylko czekać na start. Nieoficjalnie biuro rozpoczyna działalność w listopadzie, będzie to jednak czas przeznaczony na zawieranie umów z firmami, by mieć w ręku większą pulę ofert dla poszukujących. Zainteresowani pracą mogą zacząć odwiedzać pokój 37 w „Żaczku” pod koniec miesiąca, gdy nastąpi uroczyste otwarcie biura.

Być może, wraz z rozszerzeniem działalności, za niektóre usługi trzeba będzie płać. Na razie jednak bezrobotni studenci mogą liczyć na gratisowe upominki od jedynego w Krakowie biura pośrednictwa, działającego w takim systemie.

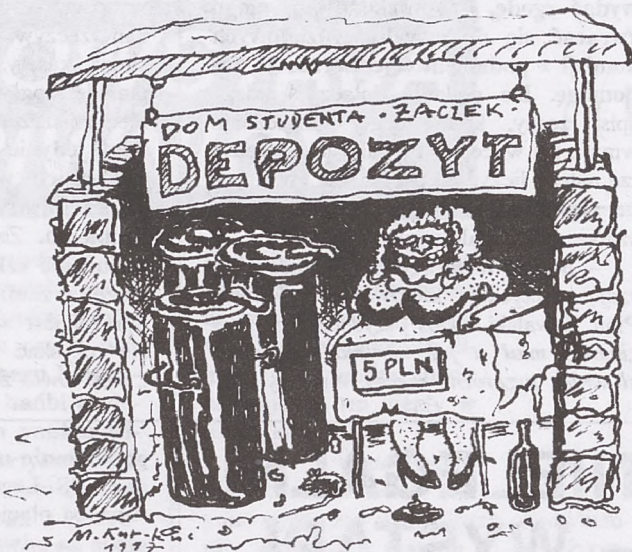
ŁUKASZ MAŁECKI

Starym zwyczajem wyjeżdżającym na wakacyjne wojaże żakom administracja DS „Żaczek” umożliwiła przechowanie zbędnego latem balastu w akademikowym depozycie. Różne rzeczy studenci pozostawiają. Ci, którzy szczęśliwie zamknęli sesję zostawiają książki. Ci, nad którymi wisi jeszcze zaległy egzamin – telewizory, by nie marnować czasu w wakacje na jego oglądanie. Do tej pory prowadzeniem depozytu parat się popularny „obcokrajowiec” Dżozef. W tym roku opiekę nad mieniem miała sprawować Rada Mieszkańców.

SPOKOJNIE, TO TYLKO AWARIA

Opiekę tę można jednak nazwać pechową dla Rady. Lipcowe deszcze zalewając depozyt – jak można było usłyszeć, nie na długo – spowodowały jednak trochę szkód. Niesprawne lodówki, zniszczone książki, zapleśniałe wykładziny – taki widok zobaczyli mieszkańcy po wakacjach. Rada wyraziła gotowość wyrównania szkód poprzez... zwrócenie opłaty depozytowej (5 zł). Jak twierdzi przewodniczący Rady, nieoceniona skarbnica dobrego humoru – Marek Balawajder, wody nie było dużo – zaledwie 70 centymetrów. Tak śladowa ilość nie mogła zaszkodzić zgromadzonemu tam sprzętowi. To tylko drobna awaria.

Członkini Rady dodaje tajemniczo: „Zalało depozyt nie od góry, nie od dołu, nie wentylatorami, nie oknami, nie przelała się woda przez schody. A skąd zalało? Była dziura w ścianie, której wcześniej normalnie by się nie zobaczyło. I tą właśnie dziurą w kilkanaście zaledwie minut woda dostała się do środka, była prawie wszędzie.”



Nieszczęsna dziura zmusiła Radę wraz z jej przewodniczącym do pracy dla dobra studentów. Według naszych informatorów szef wynosił podobno na własnych plecach dużą pralkę i telewizor. „Niepotrzebnie zreszłą” – twierdzi członkini – „gdyż woda wkrótce, to znaczy po 2-3 godzinach opadła. Próbowaliśmy zająć się ratowaniem książek, ale mokra książka jest tylko mokrą książką i nic jej już nie uratuje. Większość ludzi rozumiała chyba, że powódz to jest katalizm, to jest żywioł.”

Z niejaką trudnością można było dokonać wglądu w stan pozostawionych w depozycie rzeczy. W sierpniu i na początku września jedyny klucz całymi dniami wędrował gdzieś po Krakowie wraz z kimś ukrywającym się w związku z zaistniałą sytuacją. Umówienie się z tym kimś nie było możliwe. Informator nasz niejednokrotnie miał zaszczyt wysłuchać z ust tajemniczego bruneta (zapewne agenta osoby z kluczem), że... W każdym razie nie udało się umówić.

Sama Rada okazała się zaskoczona ogromem pracy, spoczywającym na jej barkach. Do i tak liczego zakresu jej obowiązków doszedł nowy – gimnastyka. Do opanowanych już dawno uników należy dodać ćwiczenia siłowe, które nie wiadomo kiedy mogą się przydać.

GUSTAW ŁOŚ
Rys. Maciej Korkuc

Najświeższe doniesienia
na temat afery depozytowej
na następnej stronie.



PRZEWODNIK
PO
AKADEMIKACH

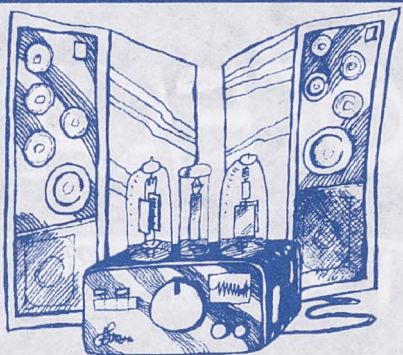
Stawia to akademik w ścisłej czołówce telefonicznej, tuż za „Pias-tem” z czterema automatami. Oczywiście, o telefonizacji w szerszym zakresie nie ma na razie co marzyć. Lepiej liczyć na własne informacje skąd jeszcze można zadzwonić. Spieszmy donieść, że najbliższe automaty znajdują się przy ul. Piłsudskiego, z drugiej strony Błot oraz przy kinie „Kijów”. Nowe nie ominęło jednak „Żaczka”, gdyż za-instalowana została wspaniała bramka wejściowa. Zamyka się na noc wejście i już menele nie śpią w ubikacjach. Powinno się jeszcze ubroić w pancerne szyby portiernię, gdyż pan pracujący tam jest teraz bardziej narażony na zniszczenie swego miejsca pracy.

Charakterystycznym miejscem „Żaczka” jest „studnia”, czyli podwórko. Kiedyś mieścił się tu parking dla każdego oraz rośło drzewo – najwidoczniej jednak i jedno, i drugie komuś przeszkadzało. Pozostał tylko mityczny krzyż cmentarny, o którym pisaliśmy w „WUJ-u” przed wakacjami. Miejsce to, dzięki doskonałej akustyce, nadaje się do organizowania wszelkiego rodzaju koncertów, w których można uczestniczyć nie wychodząc z pokoju. Jako pierwsza wykorzystata ten pomysł „Rotunda”, wchodząca w skład kompleksu „Żaczka”. Jedną z poważnych, cyklicznych imprez – „Rockoteka” – oprócz statych bywalców na sali rozbawia też i tych w pokojach akademika. Zaopatrzywszy się w napoje w tańszych źródłach, mogą oni w skupieniu aż do piątej rano wstuchiwać się w ostre rytmy. Planuje się wykorzystanie „studni” na imprezy odbywające się w bardziej przyzwyczajonych godzinach.

Niewątpliwie kierownikom akademika, zarówno obecnemu – Januszowi Bosiowi, jak i jego nowemu zastępcy, który od 1 stycznia przyszłego roku ma przejąć pełnię obowiązków – Piotrowi Kowalskiemu nie będzie brakowało pracy. Akademik ze względu na swój wiek ma także swoje emerytalne potrzeby i prawa. Studenci, nieprzywykli do przebywania wśród sprzętów nie zawsze najnowszej produkcji, nie będą mieli w „Żaczku” łatwego życia. Niezadowolonym pozostaje zawsze możliwość zamiany miejsca w „Żaczku” na „Bursę”.

ŁUKASZ MAŁECKI

HORIZON



naświetnianie:

- imprez
- koncertów
- konferencji

serwis:

- instrumentów elektronicznych
- sprzętu elektroakustycznego
- instalacje alarmowe i elektryczne

CK "Rotunda"

ul. Oleandry 1

tel. 633-61-60 wew. 20 lub 429-24-32

pager: centrala 636-36-44 nr 112-81



KOC DLA STUDENTA. Administracja DS „Żaczek” zakupiła 500 koców, by zaspokoić zimowe zapotrzebowanie mieszkańców na ten artykuł. Koc są jednakowe, co ma zapobiec żądaniom wymiany na ładniejszy. Nie uwzględniono propozycji, by powołać specjalną komisję, przydzielającą kocy według klucza: ładniejszy koc dla ładniejszego studenta. Ponieważ „Nowy Żaczek” miał iść do remontu, nie przewidziano kocy dla jego obecnych mieszkańców. Na szczęście dotychczas nie zanotowano większych bijatyk o ów delikatesowy produkt. (ELK)

REMONT NA 300 PROCENT! Kolejny raz odwlekt się planowany remont „Nowego Żaczka”. Według najnowszych informacji rozpocznie się on już na sto procent pod koniec czerwca przyszłego roku, choć podobne zapewnienia słyszemy od dwóch lat. Zostanie rozpisany nowy przetarg, zwycięska firma przystąpi do prac wraz z opuszczeniem akademika przez ostatniego studenta. Czy tym razem wszystko pójdzie zgodnie z planem – zobaczymy. W każdym razie do trzech razy sztuka. (ELK)

BEZ EKSTAWAGANCJI. W związku z planowanym remontem DS „Nowy Żaczek” szykowano się do szeroko zakrojonych robót w klubokawiarńi. Kierownictwu DS marzyły się dwa poziomy, szatnia i toalety pod tarasem oraz poszerzenie parkietu na tańce i hulanki. Otrzeźwienie przyszło przy sporządzaniu kosztorysu – na prace należałoby wydać aż 9 mld starych zł. Tak więc bywalcom pozostaje pić napoje w miejscu, sprawiającym przyjemne wrażenie dopiero po kilku głębszych. (P)

WODA BĘDZIE JUŻ ZAWSZE. Już wkrótce mieszkańcy „Żaczka” będą mogli delektować się ciepłymi prysznicami także w nocy. Kierownictwo DS podpisało umowę z Miejskim Przedsiębiorstwem Energetyki Ciepłej na dostawę c.w. i c.o. z wymiennikowni MPEC. Dotychczas podgrzewano wodę w „żaczkowej” kotłowni, co nocą nie bardzo się opłacało. Nareszcie nie trzeba będzie po czwartkowo-sobotnich szaleństwach brzydko pachnieć aż do rana. (ELK)

Gdy już wydawało się, że jak zwykle nic nie uda się zrobić, by w jakiś sposób wyrównać szkody poniesione przez studentów, którzy pozostawili swój dobytek w depozycie – coś nagle drgnęło.

W DEPOZYCIE JAK W BANKU

Znalazło się paru takich, którym tłumaczenia o żywiołach atakujących znie-nacka depozyty nie spodobały się i postanowili jednak wyegzekwować odszkodowania. Nieoczekiwanie Uczelniana Komisja Ekonomiczna zdecydowała się wydać zgodę, by poszkodowani mogli zwracać się do swych wydziałowych komisji z podaniem o jednorazową zapomogę. Do podania dołączyć należy spis rzeczy, które uległy zniszczeniu wraz z ich wyceną. Po całej tej procedurze należy liczyć na przyznanie ewentualnej zapomogi, stosownej do poniesionych szkód, maksymalnie jakieś 300 zł.

– *Bardzo różne rzeczy studenci zgłaszają* – utyskuje kierownik akademika, Piotr Kowalski – *ktos przychodzi, że buty zimowe miał a już nie ma, ktoś inny słowniki, przeróżne rzeczy. Niestety, mo-*

że to prowadzić do nadużyć. Pojawiają się bowiem głosy, że zniszczone zostały kasety magnetofonowe, karty do gry, czasopisma, a nawet kalendarze. A ponieważ nikt nie otwierał kartonów, składowanych do depozytu i nie robił spisu zawartości – trudno będzie udowodnić, co tam rzeczywiście było. Z drugiej jednak strony kasety, karty czy kalendarze naprawdę mogły znaleźć się w depozycie i ulec zniszczeniu. Stara zasada, że student jedynie myśli o tym, jak by tu wszystkich wykiwać, może zniweczyć nieoczekiwaną możliwość rozwiązania problemu. Zaufanie do orzekających o zaistnieniu szkody powinno raczej iść w parze z zaufaniem do wnioskodawców. Sprawa jest w toku. Jeżeli komuś udało się uzyskać odszkodowanie – dajcie „WUJ-owi” znać. (marchewczyk)

NIELEGALNI – WYSTĄP!

Ze wstrząsającą propozycją wystąpiło kierownictwo DS „Żaczek”, od lat borykające się z problemem waleatów. Zapropowało otóż zalegalizowanie tej prądawnej instytucji drogą dobrowolnego zgłaszania się lewych delikwentów do administracji.

Nowe zarządzenie, choć obwarowane kilkoma warunkami, ma szansę stać się prawdziwą rewolucją w rozwiązywaniu tego zawilego problemu. Nielegalny mieszkaniec powinien uzyskać od lokatorów pokoju pisemną zgodę na pobyt, w zasadzie musi być studentem. Oprócz te-

go nie może mieć negatywnej opinii z innego DS. Legalizacja uderza po kieszeni – trzeba płacić 50 zł za miesiąc. W nagrodę za odwagę waleat ma szansę otrzymać kartę mieszkańca, łóżko wraz z zestawem pościeli oraz zameldowanie do końca czerwca 1998. Nie należy jednak liczyć na to, że uczelnia zrefunduje waleatowi koszty miejsca w DS.

Administracja DS „Żaczek” poprzez swoją akcję ma prawdopodobnie zamiar zorientować się, ile osób tak naprawdę mieszka w budynku. Zastrzeżenie sobie prawa do niewyrażenia zgody na waletoowanie pozwala także przypuszczać, że chodzi o pozbycie się niektórych natrętów. Czasy się najwidoczniej zmieniają. Nie ma już nawet przyjemności z bycia waleatem. (ELK)

Reklama

ROCKOTEKA

PIĄTKI

od godz. 21.⁰⁰
do zamknięcia

28 XI - HOMO TWIST
5 XII - SEPTIC
12 XII - PROLETARYAT

PIERWSZE 20 OSÓB
WSTĘP WOLNY !!

prowadzi jak zwykle

Przed wakacjami Społeczny Komitet Zwalczania Pornografii z siedzibą przy ul. Dietla w Krakowie wystosował alarmujący list do JM Rektora UJ prof. Aleksandra Koja. Doniesiono w nim, że w akademiku „Piast”, którym zarządza Fundacja „Bratniak” znajduje się wypożyczalnia kaset video, rozprowadzająca filmy o treści pornograficznej. Podatna na pokusy świata młódź studencka jest więc narażona na demoralizację.

TE FILMY NIE POWSTAJĄ W PIWNICY!

Firma ENIGMA II, prowadząca wypożyczalnię w „Piaście” została oskarżona o to, że pod przykrywką filmów erotycznych rozpowszechnia czystą pornografię. Zdaniem Społecznego Komitetu Zwalczania Pornografii hańbi to dobre imię UJ i z prawnego punktu widzenia podpada pod artykuł 173 Kodeksu Karnego. Autorzy listu zażądali oczyszczenia terenu uczelni z podobnych objawów patologii społecznej oraz wprowadzenia kategorycznego zakazu posiadania i oferowania tego rodzaju kaset. SKZP wyraził równocześnie nadzieję, że nie będzie musiał powiadomić prokuratury o popełnieniu przestępstwa.

W celu zajęcia się tą sprawą należałoby chyba wskrzesić polską ekipę z czasów wojny, by rozszyfrowała tajemnicę ENIGMY, a także Komitetu.

MINISTER POZWOLIŁ...

Właściciela „piastowskiej” wypożyczalni bardzo zdumiała taka forma załatwiania sprawy. Pismo dotyczące ewentualnego wycofania kaset w ogóle do niego nie dotarło, przynajmniej nie oficjalną drogą. Komitet wystrzelił od razu z największego działa, zwracając się do samego Rektora. „Trudno mi w restrykcyjny sposób być strażnikiem czyjegoś sumienia” – stwierdza właściciel ENIGMY. Zaznacza, że będące przedmiotem sporu filmy nie są „dla zmylenia” zwane erotycznymi, gdyż taka jest ich kwalifikacja, nadana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i jego organ – Komitet Kinematografii.

W przeciwnieństwie do wydawnictw prasowych, gdzie decyzje podejmują organy wojewódzkie, tu pozwolenia wydaje się na szczeblu ministerialnym. Należy zresztą zdefiniować samo pojęcie pornografii, co nie jest łatwe, a interpretacji przypuszczalnie jest więcej niż interpretujących. Kodeks Karny zabrania rozprowadzać filmy o treści nieprzyzwoitej, w których biorą udział dzieci do lat 15 lub zwierzęta, zawierające treści sado-masochistyczne i dewiacje seksualne.

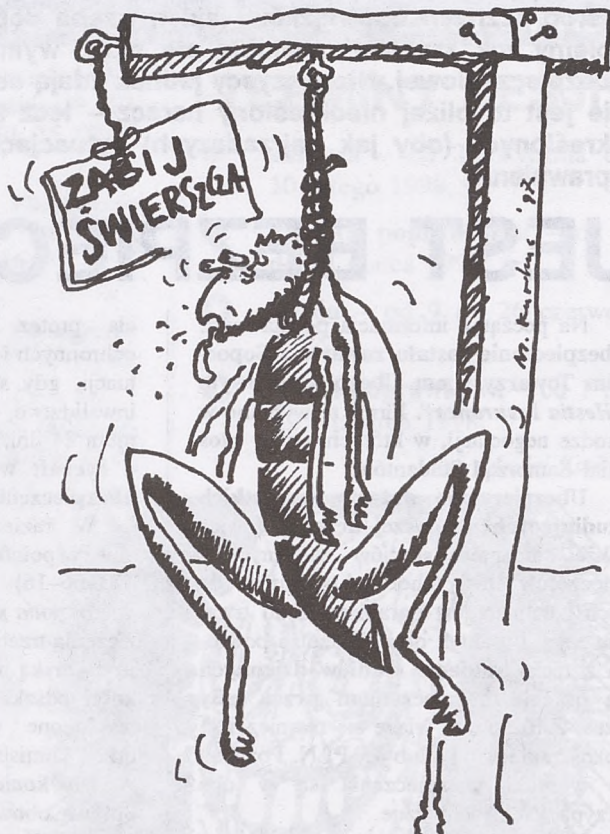
Dystrybutorzy kaset, przynajmniej ci licencjonowani, wystrzegają się rozprowadzania zabronionych filmów, gdyż można utracić koncesję na ten niezły w sumie interes.

Szef wypożyczalni wszystkie swe kasety kupuje wyłącznie u legalnych dystrybutorów, wszystkie z prawem do wypożyczania i na wszystkie ma rachunki. Skoro kaseata otrzymała certyfikat to znaczy, że przeszła kontrolę i nadaje się do puszczenia jej w obieg. W ciągu kilku lat działalności firmy w „Piaście” była ona wielokrotnie kontrolowana przez specjalny oddział policji do walki z piractwem i łamaniem ustawy o kinematografii. Nigdy nie zakwestionowano żadnego z filmów, znajdujących się w ENIGMIE.

KTO KOGO DO SĄDU?

W podobnym tonie wypowiada się pracownik firmy ENIGMA. Jak twierdzi, „te filmy nie powstają w piwnicy, tylko w normalnym studiu”. Kaset erotycznych nie wolno udostępniać osobom niepełnoletnim – każdy przed wypożyczeniem musi okazać dowód osobisty. Małolat, zainteresowany obejrzeniem pikantrych scen a odesłany z kwitkiem nie może nawet ukraść filmu, gdyż na jego nieszczęście eksponuje się tylko okładki. Same kasety spoczywają w bezpiecznym miejscu pod ladą. To samo dotyczy filmów ze sporą dozą agresji i przemocy, na przykład „Urodzonych morderców” również nieletni nie dostanie. „Sprośne” kasety ustawia się na półkach grzbietami do wierzchu, co uniemożliwia podziwianie kolorowych zdjęć na okładce.

„Myślę, że nie powinno się postępować tak jak Komitet. Nie pisze się od razu listów z pogrózkami, bo za to grozi kara do trzech lat więzienia. Gdyby spotkało to większą firmę, nie tak małą jak ENIGMA, to sprawa już dziś byłaby w sądzie” – kończy pracownik.



ZAWIEDZENI ASYSTENCI

Problem wypożyczalni ENIGMA należało jednak jakoś rozwiązać. By nie przeciągać dłużej tej drażliwej kwestii i nie dawać Komitetowi pretekstu do kontynuowania korespondencji, właściciel sam zaproponował władzom uczelni kilka rozwiązań:

- wycofywanie filmów w miarę ich zużycia i nie kupowanie nowych (stanowią 3 proc. zbiorów);
- wycofanie filmów od określonego momentu pod warunkiem zwolnienia z czynszu za dwa miesiące (2 razy 270 zł);
- udostępnianie tylko listy filmów, bez eksponowania okładek.

Proroktor ds. studenckich prof. Ta-deusz Marek w swej decyzji z sierpnia wybrał opcję drugą – natychmiastowe wycofanie. 57 filmów zniknęło z półek, co nie stanowi tragedii dla wypożyczalni, dysponującej ponad 1500 tytułami. Szef ENIGMY nie czuje się zbyt poszkodowany: kasety i tak dawno się zwróciły, teraz można by dodatkowo zarobić, np. sprzedając je na giełdzie.

Brak kontrowersyjnych pozycji został jednak od razu zauważony przez studentów, którzy zjechali po wakacjach do „Piasta” i okolicznych akademików. Jakież było ich zdziwienie, gdy na dawnych pomograficznych półkach znaleźli „Facetów w rajtuzach” lub kolejną wersję „Rambo”. Niektórzy studenci dowcipkują, że jeszcze większy zawód poculi asystenci, wśród których zakazane filmy cieszyły się ponoć największym powodzeniem.

ŁUKASZ MAŁECKI
Rys. Maciej Korkuć

Wśród licznych obowiązków, jakich trzeba dopełnić przy zapisie na kolejny rok studiów, znajduje się m.in. wymóg opłacenia składki ubezpieczeniowej. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, że nie jest to bliżej nieokreślony haracz – lecz transakcja, z której w określonych (oby jak najrzadszych) sytuacjach wynikają konkretne uprawnienia.

JEST BEZPIECZNIE...

Na początek informacja podstawowa: ubezpieczenie zostało zawarte z Sopockim Towarzystwem Ubezpieczeniowym „Hestia Insurance”. Firmę tę wybrano w drodze negocjacji, w których ważny głos miał Samorząd Studentów.

Ubezpieczenie dotyczy wszystkich studiujących na naszej uczelni, a więc także studentów studiów zaocznych i wieczorowych – choć w stosunku do tych ostatnich jest ograniczone do trwania zajęć i praktyk oraz dojazdu i powrotu z nich. Studenci studiów dziennych są objęci ubezpieczeniem przez cały czas. Z różnicą tą wiąże się również wysokość składki: 11 lub 15 PLN. Pozostałe warunki ubezpieczenia są w obu przypadkach identyczne.

Taka sama jest suma ubezpieczenia: 6500 PLN. Ubezpieczenie obejmuje m.in. świadczenia w sytuacji poniesienia uszczerbku na zdrowiu oraz śmierci na skutek nieszczęśliwego wypadku. Firma zwraca także (do 30 proc. sumy ubezpieczenia) koszty leczenia, przeszkolenia zawodowego inwalidów oraz naby-

cia protez lub specjalnych środków ochronnych i pomocniczych. Także w sytuacji, gdy skutkiem wypadku nie było inwalidztwo, ale leczenie trwało minimum 21 dni, można uzyskać świadczenie – ryczałt w wysokości 2 proc. sumy ubezpieczenia, czyli 130 PLN.

W razie nieszczęśliwego wypadku należy poinformować „Hestię” (tel. 423-56-16) oraz wypełnić druk „zgłoszenia szkody”. Po zakończeniu leczenia trzeba umówić się na komisję lekarską w celu ustalenia wysokości odszkodowania, które zostanie wypłacone w dniu stawienia się przed komisją.

Na koniec kilka słów historii. Sprawą obowiązkowych ubezpieczeń zajmowaliśmy się już dwa lata temu. Nikt na uczelni nie był wówczas w stanie wyjaśnić nam, z czego wynika ten obowiązek. Panie sekretarki wymagały od studentów płacenia składek, bo „tak było zawsze”.

Nasze dociekania przyniosły skutek w postaci zarządzenia JM

Rektora, ustanawiającego obowiązek ubezpieczania się. Zostało ono wydane 15 października 1995 roku, choć obowiązek był egzekwowany od początku września, nie mówiąc już o latach wcześniejszych. Swoją drogą to bardzo ciekawe, jak z podanej w zarządzeniu podstawy prawnej (Art. 49 ust. 3 p. 4 Ustawy o Szkolnictwie Wyższym: „Rektor w szczególności: [...] dba o przestrzeganie prawa oraz bezpieczeństwo i porządek na terenie uczelni”) można wydedukować nałożenie obowiązku ubezpieczania się.

Złośliwego komentarza tym razem nie będzie. Byłby to głos wołającego na puszczy.

PIOTR GWIAZDA
Rys. Maciej Macnar



O sytuacji w/w na uczelni wypowiada się kierownik Studium Wychowania Fizycznego UJ pan Janusz Wolf

CHŁOPAKI SOBIE PORADZĄ, DZIEWCZYNY NIE...

O wychowanie fizyczne żaków dba się na naszej uczelni już od 70 lat. Sam obiekt Studium, ten przy ulicy Piastowskiej, powstał z okazji rocznicy 600-lecia istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy to ktoś zdrowo myślący zdecydował się na budowę nowego ośrodka dydaktycznego.

Bardzo szybko jak na owe czasy, bo już w roku 1967 mogliśmy się tutaj wprowadzić. Wtedy na uczelni studiowało cztery tysiące studentów, wychowanie fizyczne było obowiązkowe przez dwa lata studiów, dwa tysiące osób mogło się tu swobodnie pomieścić. I od tego czasu ten pięciohektarowy teren jest w naszej wieczystej dzierżawie. Znajdują się tu

dwie hale, boisko piłkarskie, zespół boisk asfaltowych do piłki ręcznej, do koszykówki, do siatkówki, pięć kortów tenisowych. Nie mogliśmy niestety utrzymać bieżni – to znaczy gdyby była wykorzystywana przez cały sezon, tak jak inne normalne bieżnie, to wszystko byłoby w porządku, ale tutaj biega się tylko do maja.

Przerabiamy ją teraz na trawiastą, tak jak Anglicy mają.

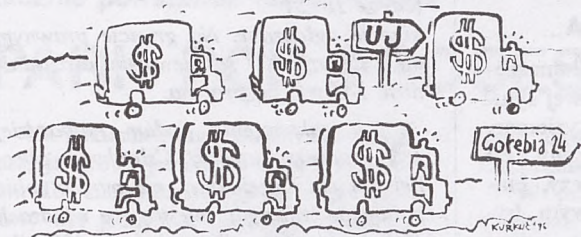
Jak wszystkie instytuty borykamy się z problemami finansowymi. Od czterech lat uczelnia rozdysponowuje budżet między wszystkie jednostki i to jest bardzo dobre rozwiązanie. Przedtem trzeba było chodzić do dyrektora administracyjnego i prosić na przykład, żeby kupić pasty do podłogi, trzeba było prosić o wszystko. A w tej chwili dzieli

się budżet między wszystkie jednostki, to znaczy wszystkie oddziały dostają pieniądze na działalność, tak zwany fundusz rzeczowy, z którego muszę kupić szyby, jak mi ktoś wybije, zapłacić za media, a jak trzeba liście wywieźć, bo nie można palić, no to

muszę wołać takich, co przyjadą i wywiozą te trzy albo cztery samochody liści.

Ale niestety, budżet na ten rok jest taki sam jak na rok 1996. Uczelnia dostaje z ministerstwa mniej środków i tak jak miałem 17 tysięcy złotych na miesiąc w 96 roku, tak mam 17 tysięcy teraz. Tak więc po opłaceniu mediów zostaje dużo mniej pieniędzy na „rzeczówkę”. A między innymi taką „rzeczówką” jest kupienie piłek.

Wychowanie fizyczne jest obowiązkowe na pierwszym roku. Parę lat temu Senat



TERMINY WYPŁAT WSZELKICH ŚWIADCZEŃ STYPENDIALNYCH W ROKU AKADEMICKIM 1997/1998

\$ Studenci obcokrajowcy wszystkich wydziałów: 2, 3 XII; 2, 5 I; 2, 3 II; 2, 3, 4 III; 2, 3 IV; 4, 5 V; 2, 3, 4 VI.

\$ Wydział Biologii i Nauk o Ziemi: 4 XII; 6 I; 4 II; 5 III; 6 IV; 6 V; 5 VI.

\$ Wydział Filozoficzny I–III rok: 5 XII; 7 I; 5 II; 6 III; 7 IV; 7 V; 8 VI.

\$ Wydział Filozoficzny IV–V rok: 8 XII; 8 I; 6 II; 9 III; 8 IV; 8 V; 9 VI.

\$ Wydział Chemii i Wydział Zarządzania: 9 XII; 9 I; 9 II; 10 III; 15 IV; 11 V; 10 VI.

\$ Wydział Filologiczny I–III rok: 10 XII; 12 I; 16 II; 11 III; 16 IV; 12 V; 15 VI.

\$ Wydział Filologiczny IV–V rok: 11 XII; 13 I; 17 II; 12 III; 17 IV; 13 V; 16 VI.

\$ Wydział Matematyczno-Fizyczny: 12 XII; 14 I; 18 II; 13 III; 20 IV; 14 V; 17 VI.

\$ Wydział Prawa i Administracji I–III rok: 15 XII; 15 I; 19 II; 16 III; 21 IV; 15 V; 18 VI.

\$ Wydział Prawa i Administracji IV–V rok: 16 XII; 16 I; 20 II; 17 III; 22 IV; 18 V; 19 VI.

\$ Wydział Historyczny: 17 XII; 19 I; 23 II; 18 III; 23 IV; 19 V; 22 VI.

\$ Terminy dodatkowe: 18, 19 XII; 20, 21 I; 24, 25 II; 19, 20 III; 24, 27 IV; 20, 21 V; 23, 24; 25 VI.

TERMINY SESJI:

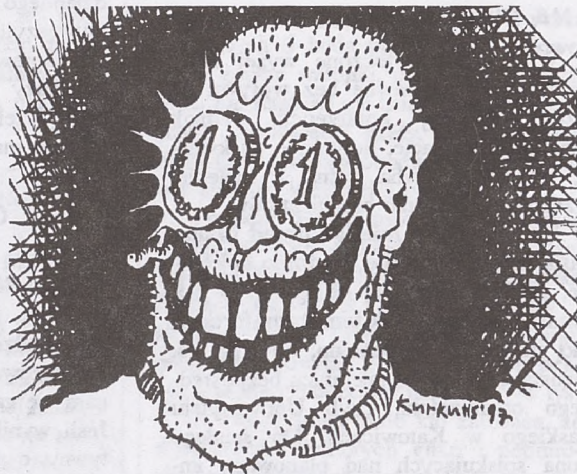
* zimowa – od 26 stycznia do 10 lutego 1998;

* zimowa poprawkowa – od 2 do 13 marca 1998;

☉ letnia – od 9 do 26 czerwca 1998;

☉ letnia poprawkowa – od 1 do 12 września 1998.

Rys. Maciej Korkuć



tak zdecydował. A ponieważ instytuty są samorządne, pozostawiono im wolną rękę, kto i ile ma tego wychowania fizycznego mieć. Matematycy na przykład mają do IV roku, fizycy, informatycy, chemia, ochrona środowiska, filologia polska, pedagogika – wszystkie po trzy lata, a są kierunki, które zostały tylko przy jednym roku – właśnie filologie. A wiadomo, jaki jest skład personalny filologii – 90 procent dziewczyn.

Jest jedna forma zajęć dla kobiet, budząca niewyobrażalne zainteresowanie. Aerobik.

Nie jesteśmy w stanie przyjąć tych wszystkich chętnych, które się do nas zgłaszają. Aerobik ma wzięcie. Nie wiem, dlaczego dziewczyny nie chcą grać np. w koszykówkę, a aerobik tak strasznie im się podoba, choć są to bardziej intensywne zajęcia niż koszykówka.

A dlaczego wychowanie fizyczne na wyższych uczelniach zachodnich, amerykańskich nie jest obowiązkowe? Dlatego, że w szkole podstawowej w Niemczech, we Francji, w Anglii czy w Stanach Zjednoczonych cały system ustawiono tak, by codziennie była lekcja wychowania fizycznego.

Dziecko codziennie musi do szkoły przynieść koszulkę i spodenki,

wszędzie jest elegancko, idzie się po zajęciach wykapać. Dzięki temu codzienne wychowanie fizyczne staje się jak mycie zębów po posiłku. Jeżeli to wychowanie fizyczne jest przez szkołę podstawową, przez szkołę średnią, codziennie, to kiedy młody człowiek przychodzi na uczelnię to szuka, gdzie będzie miał wychowanie fizyczne, nie wyobraża sobie, że nie będzie go miał.

U nas jest odwrotnie. Wychowanie fizyczne jest w szkole raz albo maksymalnie dwa razy w tygodniu, albo jest sala albo jej w ogóle nie ma, nie ma tych zajęć gdzie prowadzić. U nas nie ma nawyku.

Kultura fizyczna jako taka leży na obydwie łopatki, zwłaszcza dziewczyn.

Ja to obserwuję. Jakie mamy prysznice to mamy, ale jest ta woda – można się umyć. Obserwuję dziewczyny – mało która po zajęciach pójdzie pod prysznic. To jest przerażające. Jak można być na sali półtorej godziny, ćwiczyć, a potem nie wejść pod prysznic? Ja nie mówię

o kąpielach – stać, namoczę się, jestem suchy za 5–10 minut, wychodzę.

Na pewno można powiedzieć, że ludzie myśleli kiedyś o wychowaniu fizycznym

(cd. na str. 14–15)



Pierwszej Konferencji Tematycznej Parlamentu Studentów RP, która odbyła się w kwietniu w Szczecinie, towarzyszyła atmosfera małego skandalu: pożałowania godna organizacja, kilkusetzłotowe zniszczenia dokonane przez „kulturalną” brać studencką oraz rekordowa liczba obserwatorów z Krakowa – bagatela 10 sztuk.

KONSPIRA

NA PIERWSZY RZUT OKA...

Wszystkie przytoczone wyżej fakty nie pozostaną zapewne bez wpływu na kształt kolejnej konferencji. Jednak wszelkie informacje, dotyczące tej kwestii, pozostają chyba jedną z najlepiej strzeżonych tajemnic organizatorów.

Na z grubsza miesiąc przed planowaną konferencją nie wiadomo dokładnie, gdzie i kiedy się odbędzie. O tak banalnej sprawie jak temat konferencji nikt nawet nie wspomina, bo i po co. Pozostaje on słodką tajemnicą bezpośredniego organizatora, czyli Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Do ścisłego grona spiskujących nad planowaną imprezą nie włączono nawet... Rady Programowej Konferencji! Czyżby planowane spotkania i dyskusje przedstawicieli sa-

morządów studenckich z całego kraju miały zawierać jakieś podteksty wywrotowe, skoro są tak pilnie strzeżone?

NA DRUGI RZUT OKA...

Istnieje wszakże drugie wytłumaczenie tej, wydaje się, dość nietypowej sytuacji – niestety, dużo bardziej przyziemne. I tu leży tzw. piesek pogrzebany. Po prostu organizacja leży i kwiczy, inaczej mówiąc – zaległa martwym bykiem. Przyczyn nie śmiemy nawet domniemywać: może jakaś nagła zaraza albo serce?.. Bo dla serca nienajlepsze tam (tj. na Śląsku) powietrze.

Nie wydaje się jednak, aby w grę wchodziły inne przyczyny tego niecodziennego stanu rzeczy. Szkoda, bo a nuż wywęszylibyśmy jakąś nielada sensację. Inna sprawa, że w obecnej sytuacji nawet najlepszy pies policyjny mógłby zgubić trop. Jeżeli istnieje jakiegokolwiek biuro i tak nie ma szans, żeby się z nim skontaktować.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Pocztą pantoflową doczłapała do nas wiadomość (w formie plotki), że **każda uczelnia, niezależnie od ilości studentów, będzie mogła wysłać tylko dwóch delegatów**. Nie wiemy więc, czy uda nam się załapać na tak elitarną imprezę. Jeśli wynik naszych starań będzie pozytywny, o przebiegu supertajnej konferencji na pewno poinformujemy – o ile oczywiście nie zostanie zastrzeżona tajemność prelekcji i wykładów. (PaDe)

NZS JAKI JEST...

(cd. ze str. 5)

nigdzie ogłaszane. Na gruncie prawnym takie decyzje KU są nieważne, a działalność KU jest bezprawna.

Na zakończenie podam najbardziej bulwersujący fakt. Członkowie obecnej Komisji Uczelnianej, nie mogąc sobie ponownie zapewnić miejsca we władzach NZS UJ, postanowili rozdać ok. 400 biletów na imprezę w klubie „Wolność FM”. Nie robili tego bezinteresownie. Dostać ów wart 7 zł bilet mógł tylko ten, kto na walnym zebraniu odda głos na wskazane osoby. Takie dysponowanie funduszami NZS jest niczym innym jak zagarnięciem mienia społecznego, opisanym w art. 200 kk.

Znając prawość Rektora oraz jego troskę o dobre imię uczelni można mieć nadzieję, że nie przejdzie nad tym faktem do porządku dziennego i wyciągnie wobec odpowiedzialnych za te nadużycia studentów stosowne konsekwencje.

Czym będzie więc NZS UJ? Czy quasi-stowarzyszeniem, przez które przelewane są społeczne pieniądze, z którego korzysta i realizuje swoje partykularne interesy wąskie grono ludzi? Czy też może będzie to stowarzyszenie, realizujące swoje statutowe cele, zajmujące się sprawami dla studentów ważnymi, reprezentujące interesy nas wszystkich?

Decyzja należy do Ciebie.

WITOLD ZIOBRO

(cd. ze str. 12–13)

i dlatego Studium zostało wybudowane, a można było przecież postawić instytut jakiś inny, tak jak postawiono wtedy fizykę, chemię, „Piasta”... A lepiej tożyć pieniądze na kulturę fizyczną teraz, niż w wieku 35–40 lat zacząć chodzić do lekarza. I pozostał dalej ten obowiązek, bo prawdopodobnie gdyby nie było obowiązku, to byśmy na uczelni dziewczyny zgubili dla wychowania fizycznego.

Chłopaki sobie dadzą radę. Przyjdą, zagrają, jedni chętniej, drudzy mniej, ale zawsze.

Jak już się taki zapisał, to gra. I gdybym dzisiaj wprowadził nieobowiązkowe wychowanie fizyczne, to mam na zajęciach tylko tych zapisanych w AZS około 550–600 osób.

Na uczelni ponad 3500 osób bierze czynny udział w ćwiczeniach. Teraz jeszcze liczba studentów się zwiększy, powstają nowe kierunki, jestem przerażony, bo będzie trochę za ciasno. W latach 60., kiedy obiekt ten budowano, obliczono go na 2000 ludzi.

Wynajmujemy więc od Wisty halę i basen. Taka refleksja się tu nasuwa: czy młody człowiek, który kończy studia powinien umieć pływać, czy nie... Zwłaszcza po studiach uniwersyteckich, gdzie połowa kształci się w kierunku nauczycielskim... Okazuje się, że ponad 50 procent tych, którzy tu przychodzą, nie umie pływać.

Możemy jeszcze studentom zaproponować utrzymywanie swojej kondycji fizycznej poprzez aktywne ćwiczenia w sekcjach. Niestety, najczęściej przychodzi tutaj ta młodzież, która miała to szczęście, że w szkole była w klubach typu SKS,

gdzie były pieniądze na to, by pograć 2–3 razy w tygodniu, by reprezentować szkołę.

Czasem się zdarza ktoś taki, że oprócz wf w szkole i SKS-u to jeszcze do jakiegoś klubu należał.

Ci trafiają do AZS, to jest do Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego. Wiadomo, że każdy nauczyciel opiekuje się konkretną grupą ludzi. Na początku odbywa się tzw. spotkanie organizacyjne i tam podaje się, jakie są warunki zapisów do sekcji, jak i gdzie się to odbywa, jakie i kiedy są zajęcia. Jest to oczywiście bezpłatne. Płaci się tylko, jak w każdym klubie, składkę członkowską 30 złotych w skali roku. Można to podzielić przez 12 i przekonać się, jaka to jest miesięczna opłata – raczej symboliczna. Sekcje reprezentują nas na zewnątrz. Jest ich obecnie 21. Studium świadczy usługę w postaci trenera, sprzętu. Wspomaga nas także Samorząd – od nich są pieniądze, żeby na przykład jechać gdzieś na zawody.

Jest trochę ludzi, którzy jakiś tam wynik sportowy mają. A na przykład w tym roku byliśmy organizatorami mistrzostw



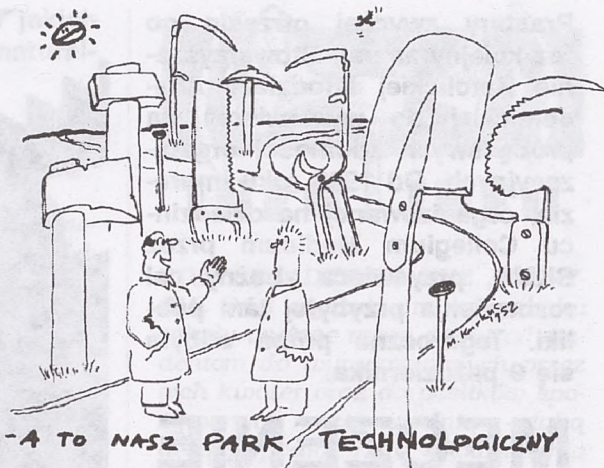
Plany wzniesienia tzw. Trzeciego Kampusu UJ w Pychowicach liczą już wiele lat. Być może od 1 stycznia 1998 roku zacznie powstawać nowy rozdział.

PARK POD PROCESOREM

Na kilkunastu krakowskich uczelniach studiuje grubo ponad 80 tysięcy studentów. Ten niewykorzystany potencjał naukowy był jednym z impulsów zrodzenia się pomysłu utworzenia w Krakowie Parku Technologicznego – rodzaju Specjalnej Strefy Ekonomicznej, w której prawo do inwestowania mieliby wyłącznie producenci wysokich technologii. 14 października Rada Ministrów wydała rozporządzenie, na mocy którego od przyszłego roku technopark rozpocznie działalność. W jego skład wejdą nie tylko tereny w Pychowicach (20 ha), ale również okolice Huty im. Tadeusza Sendzimira (17 ha) i

teren dawnego lotniska na Czyżynach (30 ha).

W parku prawo do inwestowania i ulg podatkowych będą mieli ci producenci, którzy włożą co najmniej 2 mln ecu, czyli prawie 8 mln złotych. Nie jest to więc oferta dla małych i średnich przedsiębiorców. Nieoficjalnie mówi się, że nad inwestycjami zastanawia się osiem firm, w tym Motorola, która podpisała już z UJ list intencyjny. W zamian za nakłady firmy otrzymają zwolnienie na 6 lat z



płacenia podatku dochodowego, a przez następnych 6 będą płacić tylko połowę. Są to gorsze warunki, niż w klasycznych SSE, ale Kraków nie miał szans na powstanie „normalnej” strefy, gdyż ma zbyt niski wskaźnik bezrobocia (6,2 proc. wobec średniej krajowej 13 proc.).

Parkiem Technologicznym zarządzać będzie spółka, w skład której wchodzić będą: Uniwersytet Jagielloński, Politechnika Krakowska, HTS, gmina Kraków i skarbnik państwa. Oblicza się, że w Parku ma szansę powstać 3-4 tys. miejsc pracy, a w jego otoczeniu dalszych 6-8 tys.

A swoją drogą mało kto zauważa, że wyróżnianie niektórych gmin i podmiotów gospodarczych jest z lekka niesprawiedliwe.

BERNARD K. SELEWICZ
Rys. Maciej Korkuć

– Szczególnie mocno forsował Pan koncepcję technoparku. Na posiedzeniu rządu użył Pan podobno nawet mocnych słów...

– Czasami tak trzeba, inaczej sprawa zostałaby odroczone znowu o kilka miesięcy, a inwestorzy poszliby gdzie indziej. Większość decydentów była zresztą przekonana o konieczności powołania tutaj strefy, zawsze jednak znajdują się tacy, którzy szukają dziury w całym. W tym przypadku chodziło o niskie bezrobocie. Tymczasem dla mnie bezrobocie polega nie tylko na tym, że zasiłek bierze wiele osób z wykształceniem podstawowym, ale na tym, że brakuje miejsc pracy dla wysoko kwalifikowanej kadry. A jeżeli my tych ludzi w Krakowie kształcimy, a oni potem wracają do siebie na prowincję i zakładają budki z hamburgerami, bo tutaj nie mają co ze sobą zrobić, to jest to dla mnie przerażające.

(Wojewoda krakowski prof. Jacek Majchrowski dla „Gazety w Krakowie”)

uniwersytetów w narciarstwie alpejskim i w koszykówce. I tu niespodzianka – nasze dziewczyny wygrały wszystko, co było do wygrania w narciarstwie. Ale to nie zwykły wf...

Zajęcia w Studium rozpoczynają się o 7.30 i trwają aż do 22.30. Wieczorem są zawsze sekcje. Skupiają ludzi z przeróżnych kierunków i z przeróżnych lat. Jest grupa ludzi, którzy w sekcjach są od pierwszego do ostatniego roku. Są też asystenci, którzy jeszcze uczestniczą w sekcjach. Coraz większa ilość pracowników widzi potrzebę bycia na sali i utrzymywania swojej sprawności fizycznej na przyzwoitym poziomie. Prowadzimy w tej chwili zajęcia dla około 400 pracowników Uniwersytetu.

Staramy się tu, w Studium Wychowania Fizycznego dysponować sprzętem w jak najlepszym stanie. Student na pierwszych zajęciach zwraca od razu uwagę, że u nas każdy piłkę dostaje i już może z nią ćwiczyć, kożłować, a nie jak w szkole podstawowej 2-3 piłki na grupę. Mamy więcej sal i równocześnie 80 piłek jest w użyciu. Nie ulega wątpliwości, że ten sprzęt szybko się zużywa, że nie mamy pieniędzy, żeby kupić piłkę skózaną do koszykówki, która kosztuje 200 zł, tylko zwykłą, gumową, za 50 zł.

Ale dysponujemy świetną kadrą, choć pracujemy na tak zwanym pograniczu, na zasadzie maksymalnego obciążenia.

Moim jedynym życzeniem byłoby, żeby Uniwersytet wzbogacił się o basen.

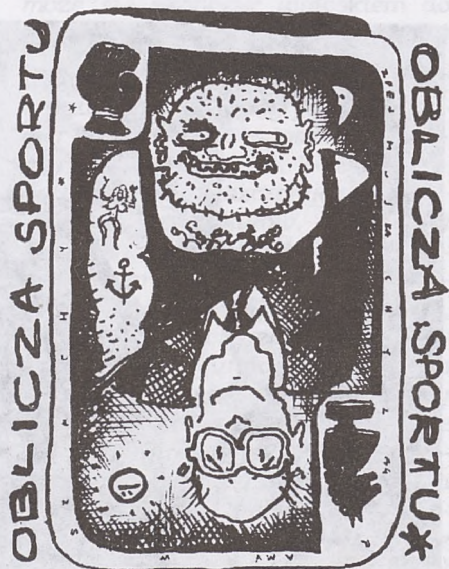
Wtedy mielibyśmy wychowanie fizyczne w pełnym wymiarze, jaki dziś potrzebujemy, nauczylibyśmy pływać każdego. Ten obiekt by się rozładował, moglibyśmy przyjąć tych wszystkich, którzy są poza obrębem tego obowiązkowego wychowania fizycznego, a chcą dalej ćwiczyć. Teraz nie mogę tego zapewnić. Kurczy się ten obiekt przy coraz większej ilości studentów i możliwości jest coraz mniej.

Były kiedyś plany zbudowania basenu, obiektu sportowego – tu, na naszym terenie, mamy przecież 5 hektarów. Powstał nawet projekt, który niestety upadł. Z braku pieniędzy. To miała być bardzo pożyteczna inwestycja. Akademia Ekonomiczna i Politechnika łada moment nas przegonią, u nich już fundamenty wyszły z ziemi.

A tragedią jest to, że jest gdzie postawić, nie trzeba niczego szukać.

Ten basen, który został zaprojektowany, był pomyślany według najnowszych norm – nie było mowy, żeby tam niepełnosprawni nie weszli, wszystko, plus sala gimnastyczna. System oświaty, wspólnie z Ministerstwem Zdrowia powinien wszystko robić, by zapewnić wychowanie fizyczne od lat najmłodszych.

Wysłuchał **ŁUKASZ MAŁECKI**
Rys. Maciej Korkuć



Prastary zwyczaj otrzęsin po raz kolejny zmusił Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej do wystawienia na próbę swych zdolności organizacyjnych. Od 1989 roku imprezie, organizowanej na dziedzińcu Collegium Medicum przez SKMA, przyświeca zbożny cel rozbawienia przybyłej tam publiczności. Tegoroczna próba odbyła się 9 października.

MĘCZENIE TRADYCJI

Organizatorzy spodziewali się około dwustu ludzi z pierwszego roku, którzy mieliby jedyną w życiu okazję przemiany z *asinusów beanów* w prawdziwych studentów. Młodzież nie stanęła jednak na wysokości zadania – aż tylu chętnych do darmowego robienia z siebie głupa się nie znalazło.

Jak zwykle starano się rozpocząć zgodnie z planem, które to starania przyniosły rezultat zaledwie 30-minutowym poślizgiem. Gdy wreszcie wpuszczono biednych i nieświadomych niczego pierwszaków na dziedziniec Collegium przy ul. św. Anny, od razu zajął się nimi człowiek w przebraniu kata. Usiłował on dosięgnąć różgą tylnych części ciała co ładniejszych dziewczyn.

Wkrótce pojawiła się milcząca szara eminencja, symbolizująca JM Rektora. Na dziedziniec wkroczył otóż małowówny osobnik w otoczeniu dziewic z pochodniami i w strojach epokowych – jak to nazwał prowadzący, sam paradyjący w to-dze sędziowskiej z epoki współczesnej. Tym sygnałem impreza rozpoczęła się na dobre. Czterdziestoosobową grupę zapędzono na środek i związano sznurem, a pan sędzia dwoił się i troił, by zapanować nad sytuacją. Z różnym zresztą skutkiem.



Najpierw zakuto ochotników w dyby. Wówczas do akcji wkroczył fryzjer, pałający chęcią poprawiania rozczochranych fryzur. Polewanie wodą i smarowanie pianą to typowe elementy otrzęsin, których i tym razem nie mogło zabraknąć. Kulminacją pomysłowości stanowił olej kujawski w butelce po napoju „Mirinda” – do jego degustacji brano z łapanek. Wszystko to przy wydatnej pomocy kata.

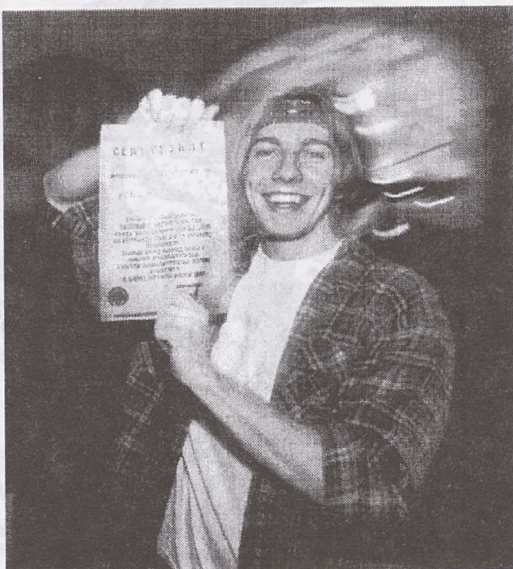
Pospółstwo, zmęczone zabawą lub nieco rozczochrane, zaczęło się wyraźnie przerzedzać. Do przysięgi na wierność uczelni doczekali tylko najwytrwalsi. Pierwszoroczników zobowiązano do oddawania należnego szacunku starszym kolegom oraz do pełnego radości uczęszczania na zajęcia, niezależnie od pogody czy własnego widzimisię. Osobnicy, którzy składali przysięgę z należyty entuzjazmem, otrzymali w nagrodę certyfikat z pieczęcią SKMA, poświadczający przyjęcie do studenckiego grona.

Integrującego bigosu, do którego prowadzący zaprosił omyłkowo przed kulminacyjnym punktem imprezy, można było spróbować w ramach przyzwyczajania się do poziomu menu w uczelnianych jadłodaj-

niach. W sumie z imprezy planowanej na dwie, po niecałej godzinie spokojnie można było wyjść do domu.

Całe szczęście, że za rok koledzy ze SKMA również planują zorganizować podobną imprezę, choć prawdopodobnie dopiero na jubileusz dziesięciolecia uda im się przygotować coś nowatorskiego. Tradycję, owszem, należy pielęgnować. Jednak mechaniczne jej reanimowanie, bez ożywiających elementów, nowych i ciekawych pomysłów, staje się jedynie wskrzeszaniem trupa. Tym niemniej należy podziwiać organizatorów za wytrwałość w tak długim dążeniu do perfekcji.

ŁUKASZ MAŁECKI
Fot. Mariusz Makowski



**Chcesz poznać
przyjaciela/przyjaciółkę
w Ameryce?**

Napisz pod adres:

**M.F., P.O. Box 66071,
Roseville, MI. 48066, USA**

http://www.looking_for_love.net

Proszę przysłać zdjęcie

Wielu mieszkańców polskich akademików uważa warunki, w jakich przyszło im mieszkać, za skandaliczne. Wynika to jednak z naturalnego przyzwyczajenia do normalności...

ZAPUSZCZONE KOSZARY

U wschodnich sąsiadów Polski warunki mieszkaniowe zbliżone do „Nowego Żaczka” uchodzą za luksusowe. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Żytomierzu (Ukraina) ma cztery domy studenta, ulokowane w samym centrum miasta. Wizualnie nie różnią się niczym od okolicznych bloków.

„Przez cały okres studiów nie było ciepłej wody” – mówi były mieszkaniec jednego z nich. – „Podgrzewać na kuchenkach się nie opłacało, bo zanim człowiek przebiegł z miednicą do łazienki, to już zdążyła ostygnąć. Zresztą kuchnie są zamykane o 22. W zimie była taka różnica temperatur, że para ulatniała się ze skóry myjącego się człowieka.”

Na Ukrainie silne są tradycje kontroli ludzi przez wszechwładną administrację. Odbija to się również na studentach. Każdy akademik jest pilnie strzeżony przez czujnych portierów. Na początku roku wszyscy muszą pokazywać karty mieszkańca, potem portierzy już wszystkich znają.

Normą jest pokój czteroosobowy, wyposażony w nieliczne, rozlatujące się szafki. W nocy ciemności rozświetla jedna goła żarówka. O telefonach w pokojach nikt nawet nie marzy. „Telefon w akademiku jest jeden” – relacjonuje nasz rozmówca – „Przy portierni codziennie siedzi dyżurny. Dzwoniący podaje nazwisko i pokój, a dyżurny biegnie poprosić do aparatu. Jeśli spodziewasz się telefonu możesz umówić się z portierem, że za wiadomości o rozmowie np. trzema dzwonekami alarmu przeciwpożarowego.”

Bardzo starzy studenci być może pamiętają warunki sanitarne Bydgoskiej B „sprzed remontu”: na cały DS były tylko dwa prysznice (z ciepłą wodą). Żytomierskie akademiki przebijają ten poziom – w budynku jest jeden prysznic (oczywiście, jak już wspomnieliśmy, wyłącznie z zimną wodą). W roku akademickim 1990/91 mieszkańcy „B” z zapartym tchem słuchali opowieści o zabiciu szczura pod prysznicami przez studenta pierwszego roku historii. W Żytomierzu zwierzątka w akademiku to norma. „Jak tylko gasiliśmy światło, z dziur wylażyły stada prusaków. Były jak konie, słyszałem jak tupią” – śmiejąc się opowiada Ukrainiec.

– „Brud jest wszechobecny. Jak na początku września wydawano nam pościel, to używać jej trzeba było aż do czerwca. I oddać czystą. Tylko jak ją wyprać w zimnej wodzie?”

Polscy i ukraińscy żacy są bardzo podobni. Tam jednak o wiele trudniej odreagować stresy szarej studenckiej egzystencji. Ciężko np. o sklep nocny, więc jeśli na imprezie gorzałka się skończy, nie ma zmiłuj się: trzeba chodzić po pokojach i żebrać o samogon. Albo iść spać. Niełatwo również o rozrywki damsko-męskie. Administracja DS ma prawo wizytować pokoje, a za przyłapanie w nie swoim łóżku student może zapłacić relegowaniem z uczelni. Bez prawa powrotu. Stosuje się też dodatkowe zabezpieczenia: w akademiku wydziału pedagogicznego (tak jak u nas – typowy babiniec) okna są okratowane... do szóstego piętra! „Widziałem kiedyś faceta, który z dwiema butelkami wódki w kieszeniach wspinał się po tych kratkach. Mocno go musiało przycisnąć” – słyszymy od kolegi z Bugu. „Ale na pewno mu się opłaciło. Na pedagogice dziewczyny są ładne i bardzo chętne. Gorzej na kierunkach ścisłych – czasami nie wiadomo, czy to człowiek, czy niedźwiedź.”

Na Ukrainie nieobcy jest też problem narkotyków – kupić można wszystko. Używanie dragów nie jest jednak uważane za sprawę osobistą, lecz za problem społeczny. „Kiedyś jedna dziewczyna wypaliła ostrego jointa i wyskoczyła z 9 piętra. Mój kolega, który mieszka obok usłyszał tylko »laaaaaa... plusk!« O dziwo przeżyła, jednak wyrzucono ją ze studiów” – dramatycznie kończy Ukrainiec.

Zanim więc zaczniecie narzekać na warunki, w jakich mieszkacie, ugryźcie się w język.

BERNARD K. SELEWICZ

Rys. Dorota Jędruch



ROZPORZĄDZENIE BEZ POKRYCIA. Od 1 stycznia przyszłego roku szkoły wyższe mogą dopłacać studentom do wynajmowanych przez nich kwater oraz do posiłków spożywanych poza uczelnią – taką decyzję podjął rząd Włodzimierza Cimoszewicza. Uczelnie otrzymały też możliwość fundowania specjalnych stypendiów dla osób niepełnosprawnych. W ślad za rozporządzeniem Rady Ministrów nie poszły jednak żadne dodatkowe fundusze. Ponadto nie wiadomo, na jakich zasadach miałyby być przyznawane nowe świadczenia. Studenci UJ, mieszkający i jadający „na mieście” nie powinni więc liczyć w najbliższym czasie na żadne dodatkowe pieniądze. W grę wchodzi jedynie kilkanaście stypendiów dla niepełnosprawnych żaków. (P)

BIAŁY KARTONIK POŻĄDANIA. Zdobywane w pocie czoła karty stołóvkowe są bardzo chodliwym towarem. Jak dowiedzieliśmy się od kierowniczkii stołówki w „Piaście”, na legitymacje obiadowe wykupiło posiłki ok. 30 emerytów i rencistów. Cena karty w zależności od stołówki waha się od kilkudziesięciu do nawet stu pięćdziesięciu złotych. Ku zdumieniu działaczy Samorządu, do pokoju 31a w Collegium Novum zgłaszają się studenci, zainteresowani kupnem karty po cenach preferencyjnych. Wszystkich zainteresowanych tego rodzaju transakcjami informujemy, że sprzedaż kart jest bezprawna i może się skończyć wnioskiem do Komisji Dyscyplinarnej. (PaDe)

NIE DO CZYTANIA. Ukazał się z dawna oczekiwany pierwszy numer ogólnopolskiej gazety Parlamentu Studentów RP. Wszyscy bohaterowie zamieszczonych w „Parlamentencie” artykułów, świadomi potrzeb i przyświecających im celów przemawiają, obradują, uchwalają, oświadczają, koordynują, dyskutują, odwiedzają, nagradzają, opiniują, fundują, a czasem nawet coś piszą. Po raz kolejny jednak okazuje się, że działacze rzadko bywają jednocześnie dobrymi dziennikarzami. Taka forma przekazywania informacji o działalności Parlamentu jest zupełnie niestrawna. (PD)

parę słów o podstawach szybkiego czytania

W dzisiejszych czasach przeważająca ilość informacji jest zapisywana na papierze. Jest to najtańszy i najprostszy nośnik informacji, który dzielnie się trzyma mimo coraz powszechniejszego użycia środków multimedialnych. Znamy to z własnego doświadczenia, widząc choćby własne biurko zavalone stertą papierów i książek, które trzeba przeczytać „na wczoraj”. Ale to nie wszystko. Nie dość, że jesteśmy zalewani informacjami bieżącymi, to musimy jeszcze znaleźć czas na własne doskonalenie. Szybkie tempo rozwoju naszego świata powoduje, że co roku każdy z nas traci co najmniej 10 proc. zdobytej wcześniej wiedzy, która się po prostu dezaktualizuje. Trzeba więc cały czas rozwijać i poszerzać swoją wiedzę i kompetencje, a odbywa się to znowu... poprzez czytanie. Trudno sobie wyobrazić skuteczne funkcjonowanie bez tej umiejętności. Ale tu właśnie zaczyna się problem: umiejętność czytania pozostaje u ogromnej większości osób na poziomie VI klasy szkoły podstawowej. Oznacza to, że potrafimy czytać płynnie, bez sylabizacji, odczytując jednym rzutem oka 1–2 wyrazy i osiągamy w ten sposób szybkość czytania na poziomie 160–200 słów na minutę. Wynika z tego, że na jedną stronę A4 musimy poświęcić ok. 3–4 minut. Nie brzmi to optymistycznie, ale na szczęście możemy temu zaradzić.

CO TRZEBA WIEDZIEĆ, ŻEBY SZYBKO CZYTAĆ

Na chwilę wstań i wyciągnij przed siebie ramiona z postawionymi do góry kciukami. Popatrz na nie – znajdują się teraz w polu widzenia ostrego. A teraz, patrząc nadal przed siebie, powoli rozszerzaj ramiona. Przed tobą nie ma już postawionych kciuków, jest zapewne ściana. Ale przecież kciuki nadal widzisz! Będziesz je widział tak długo, aż ramiona utworzą prawie prostą linię. Zjawisko, dzięki któremu patrząc na ścianę widzialesz nadal kciuki to **widzenie peryferyjne**. Wykorzystanie widzenia peryferyjnego to jeden z kluczy do technik szybkiego czytania.

Czytanie tradycyjne polega bowiem na wykorzystaniu wyłącznie **widzenia ostrego** (odczytujemy wtedy jednym rzutem oka 1–2 wyrazy), natomiast techniki szybkiego czytania opierają się o wykorzystanie zarówno widzenia ostrego, jak i widzenia peryferyjnego. Nie pozostaje zatem nic innego, jak zmierzyć sobie rozpiętość widzenia peryferyjnego. Jest ono w różny sposób rozwinięte u różnych ludzi, ale tak jak muskulaturę można je ćwiczyć i zwiększać.

ZOBACZ, NA ILE CIĘ STAĆ

Jak zmierzyć sobie zakres widzenia peryferyjnego? Jest to bardzo proste. Skupiając wzrok na środkowym rzędzie liczb w umieszczonej poniżej piramidzie staraj się odczytać widzeniem peryferyjnym liczby umieszczone po lewej i po prawej stronie środkowego rzędu. Linia, do której dojdiesz, wyznacza rozpiętość twojego widzenia peryferyjnego. Zobacz, ile centymetrów wynosi zakres widzenia peryferyjnego.

	701	
	84328	
	98 5 17	
	60 2 81	
	83 0 54	
	27 4 38	
	52 7 29	
	86 8 40	
	57 3 98	
	42 8 62	
	17 9 36	
67	3	28

Jeżeli doszedłeś np. do 11 linii (tzn. tej, w której są liczby 17–9–36) oznacza to, iż pole widzenia, które będziesz wykorzystywał w szybkim czytaniu to ok. 5 cm. Przy pomocy ćwiczeń możesz je oczywiście zwiększyć. Są osoby, które potrafią jednym rzutem oka odczytać

dwunastocentymetrowy wers. Po prostu – ćwiczenie czyni mistrza. Zaraz wykorzystamy tę wiedzę w praktyce.

NIE RÓB TYCH BŁĘDÓW!

Zanim jednak zaczniemy wykorzystywać tę wiedzę, kilka słów o tym, czego robić nie należy. Unikać bowiem należy dwóch rzeczy. Po pierwsze – **czytania półgłosem**. Wtedy nasza szybkość czytania jest ograniczona do szybkości poruszania ustami i nie przekroczy tym samym szybkości mówienia. A ta nie jest imponująca i wynosi tylko 160 słów na minutę. Jeżeli ten zły nawyk mocno się zakorzenił, to łatwo go wyeliminujemy trzymając ołówek w zębach podczas czytania. Gwarantuję, że nie sposób czytać wtedy półgłosem, nie mówiąc już o całym głosie.

Kolejnym nawykiem, którego należy się wystrzegać, jest powracanie do raz już przeczytanego tekstu. Są to **regresje**. Wybijają nas z rytmu czytania i najczęściej są oznaką dekoncentracji. Skoro wiemy, czego robić nie należy, to możemy przejść do tego, co robić należy.

ELEMENTARZ SZYBKIEGO CZYTANIA

Podstawowa różnica pomiędzy czytaniem tradycyjnym a szybkim polega na tym, że w czytaniu tradycyjnym odczytujemy jednym rzutem oka jeden wyraz, sporadycznie dwa, tak jak jest to zaznaczone w tym fragmencie. Natomiast czytanie szybkie polega na odczytywaniu jednym rzutem oka kilku wyrazów, tak jak jest to zaznaczone w tym fragmencie przez podkreślenie kilku wyrazów jedną linią. Oczywiście łatwiej czytać po kilka wyrazów, o czym tym samym każdy mógł się przekonać.

ZACZNIJ OD RAZU!

Skoro wiesz, ile wynosi Twój zakres widzenia peryferyjnego, sporządź sobie „elementarz”, który wprowadzi Cię w technikę szybkiego czytania. Przy pomocy ołówka podziel pionowymi liniami kilkanaście kartek w łatwej książce tak, aby każda wydzielona w ten sposób część wersu równa była szerokości Twojego widzenia peryferyjnego. Będzie to miało taki wygląd, jaki widzisz na stronie obok.

Ten tekst czytajcie w taki sposób, by jednym rzutem oka odczytać grupę wyrazów oddzieloną od następnej w wersie pionową linią.



KURSY więcej niż myślisz

DynaMind

szybka nauka

- TECHNIKI PAMIĘCIOWE
- SHYBKIE CZYTANIE
- NOTOWANIE NIELINEARNE
- KONCENTRACJA
- KURSY RÓWNIEŻ DLA DZIECI

ZADZWOŃ PO BEZPŁATNY INFORMATOR



Studium Technik Umysłowych
Kraków, pl. Sikorskiego 1, tel. 411-99-61

Kobiety przyznają, iż o twarz dbają najbardziej. I nie chodzi tu wyłącznie o cerę, gdyż za najważniejsze uważane są oczy. Mówią one bowiem o nas o wiele więcej, aniżeli się spodziewamy. Dlatego też poprzez właściwe ich wyeksponowanie możemy wiele zyskać, ale i tyleż stracić. Znałe jest od dawna powiedzenie: oczy nie kłamią. Są bowiem najbardziej komunikatywną częścią każdego z nas. Wyraz twarzy możemy dowolnie zmieniać, czasami "nałożyć na nią maskę", ale na oczy raczej nie. Ich wyraz podlega kontroli woli ludzkiej w minimalnym tylko stopniu, co sprawia, że łatwiej zdradzają stan czyjs emocjonalny.

Na określenie oczu od wieków używano się bardzo wielu różnorodnych przymiotników. Inne części twarzy można przynajmniej częściowo zanalizować i nawet bardzo schematycznie przedstawić, np. smutek, zaciekawienie, radość, napięcie myśli. Analizować spojrzenie jest zawsze trudniej. Nasze prababki, aby tę analizę jeszcze zakłócić wywoływały błyszczenie oczu drogą farmakologiczną, czego dziś absolutnie nie zalecamy, pomimo że oczy błyszczące są bardzo piękne i wyglądają na wesole.

Oczywiście grupy wyrazów wyodrębnione w ten mechaniczny sposób, przez pociągnięcie ołówka, będą czasami aż skłaniały, żeby rozbić je na dwie części tzn. przeczytać dwoma, a nie jednym ruchem oczu. Najwyraźniej będzie to występować wtedy, gdy w środku takiej grupy wyrazów znajdzie się przecinek lub kropka. Można wtedy swój „elementarz” oczywiście w odpowiedni sposób zmodyfikować i zmienić bieg linii.

20 MINUT ĆWICZEŃ DZIENNE

Ćwiczenia, w trakcie których wymuszasz na swoich oczach i mózgu odczytywanie całych grup wyrazów rób przez około 20 minut dziennie. Z czasem zwiększaj poziom trudności i wydzielaj sobie większe grupy wyrazów do odczytania jednym rzutem oka. Możesz wtedy podzielić fragment tekstu nie dwoma, ale jedną pionową linią.

Wrodzonym dowodem tożsamości, i to nie do podrobienia, są linie papilarne na naszych palcach. Zaczynają się one kształtować już między setnym a sto dwudziestym dniem życia płodowego, a w szóstym miesiącu ciąży proces ten jest praktycznie zakończony. Później, w ciągu życia wraz ze wzrostem wagi ciała nasze linie papilarne rozrastają się, jednak ich wzór, wzajemny układ poszczególnych elementów pozostaje niezmienny. Udowodniono matematycznie, że prawdopodobieństwo powtórzenia się tego samego wzoru linii papilarnych na palcach dwóch różnych osób ma się jak 1:64 miliardów. Jest to więc nasz stały, indywidualny dowód tożsamości, którego nie tylko nie można podrobić, ale i usunąć. A dzieje się tak dlatego, że ów rysunek wzoru powstaje w głębi skóry właściwej i dopiero dzięki ciągłemu procesowi namnażania komórek jest przesuwany ku górze, aż do powierzchni naskórka. Bywa, że jest odtwarzany nawet na bliznach.

Ślady linii papilarnych mogą być cennym źródłem informacji o płci, wzroście, budowie ciała, a nawet o pigmentacji włosów, oczu i cery człowieka, który je pozostawił. Jest to wykorzystywane w kryminalistyce. Odciski palców są najbardziej bezpośrednim dowodem obecności jakiejś osoby w określonym miejscu.

Potem przechodź do lektury bez „pomocy”, czyli wyznaczonych linii i grup wyrazów samodzielnie. Zaczynaj od łatwiejszych książek – np. powieści, z czasem będziesz mógł przejść do trudniejszych. Po kilku tygodniach ćwiczeń możesz wyraźnie zwiększyć swoją szybkość czytania przy zachowaniu zrozumienia tekstu.

Jaką szybkość można osiągnąć? Na pewno o kilkadziesiąt procent większą w stosunku do aktualnej. Dla przykładu – w USA wymagane minimum szybkości czytania dla studentów to **230–260 słów na minutę**. Dzięki ćwiczeniom uzyskanie tej szybkości nie jest problemem. Górna granica to ok. **500 słów na minutę**. Jej przekroczenie oznacza wprowadzenie elementów czytania selektywnego, czyli wybór czegoś, ale to już zupełnie inna historia.

WIĘKSZE ZROZUMIENIE

Szybkie czytanie zwiększa również stopień zrozumienia tekstu. Dzieje się

tak dlatego, ponieważ skupiamy się wtedy nie na wyrazach, ale na treści. Jest to nieuniknione, ponieważ w trakcie czytania szerokim polem widzenia odbieramy całe porcje wiedzy, a nie jej drobne wycinki.

Oczywiście nie od razu taki stan się osiąga. Początkowo szybkie czytanie przypomina początki jazdy na rowerze, kiedy skupialiśmy się na wzajemnym zgraniu nóg, rąk, pedałów, kierownicy i siedzenia, a z samej jazdy nie czerpalimy przyjemności. Ten etap jest nieunikniony – im szybciej go zapoczątkujesz, tym szybciej go zakończysz.

Samo czytanie to oczywiście nie wszystko. Tekst przeczytany musimy zapamiętać, a potem nie dać sobie go zapomnieć. Ale o tym przy okazji...

BOGUMIŁ ŚCIRKO

Autor jest dyrektorem DynaMind Studium Technik Umysłowych.



NO COMMENTS! Student UJ Piotr B. oskarżył bramkarzy klubu „Wolność FM” o pobicie go podczas niedawnej „Imprezy Jagiellońskiej”. Sprawę nagłośniły media – „Dziennik Polski” i Radio RAK. Według wersji Piotra, dwaj ochroniarze uciągnęli go na zaplecze, gdzie bili pięściami po głowie i dusili szalikiem. Jeden z bramkarzy miał ponoć dostać ataku szału. Efekt – urazy głowy oraz podejrzenie wstrząśnienia mózgu. Prezes „Wolności” Robert Kukiela odmówił „WUJ-owi” jakichkolwiek komentarzy w tej sprawie. Jak stwierdził, próbował skontaktować się z poszkodowanym studentem, ten jednak starannie się ukrywa. W tej sytuacji kierownictwo klubu czeka na ewentualne rozpoczęcie postępowania prokuratorskiego. (P)

SYN MARNOTRAWNY. Po półtorarocznej nieobecności wrócił na łono „Rotundy” legendarny krakowski barman Tosiek. Tym razem przyjuje nie na parterze, nad którym zawisł „orla cień” w postaci Firmy Prywatnej „Orlik”, lecz w otwartym w październiku barze przed dużą salą. Polecamy – leje piwo ponad kreskę. (piko)

SKIEROWANIE DO McDRIVE? Planu budowy kolejnej restauracji sieci McDrive w Krakowie zrewolucjonizują być może sposób spożywania posiłków przez studentów. Znajdować się ma ona obok DS „Piast”, stanowiąc konkurencję dla tamtejszej jadalni. Choć buffet ma ruszyć dopiero wiosną już dziś warto zainteresować się, czy uczelnia podpisze kontrakt z nową restauracją, gdyż później może być problem ze zdobyciem karty stołkowej. (ELK)

NAJSTARSZYM STUDENTEM W POLSCE jest prawdopodobnie 76-letni Barnim Rulewski, mieszkaniec wsi Rulewo w woj. bydgoskim. Ciągotki do geografii, które poczuł na stare lata skłoniły go do złożenia papierów na Uniwersytet Gdański. Ponieważ jednak formaliści z UG robili mu jakieś problemy, zdecydował się zapisać na studia zaoczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. Pan Barnim maturę zdał 58 lat temu. Dlaczego tak długo zwlekał ze staraniem się o indeks – nie wiadomo.

SKOCZKI KATEGORII D

Dostałem dwie gazetki dla studentów, zamieszkujących akademiki kategorii D. Można je otrzymać „*Gratis – aber nicht umsonst*”, co oznacza „*Gratis – ale nie za darmo*”. Gazetki pochodzą z Wiednia i nie są najświeższej daty, bo trochę je zaniebałem i przeleżały się biedaczki na regale ładny kawałek czasu.

Naturalną i logiczną konsekwencją wnikliwej analizy „*Der Substandart*” jest banalny wniosek: **JAK PRZYJEMNIE STUDIOWAĆ W WIEDNIU W AKADEMIKU KATEGORII D!!!** Pomimo tego, że ktoś stale okrada pokoje, lodówki, suszarnie w pralni i dokonuje licznych aktów wandalizmu. Cóż, trzeba się mieć na baczności, a mienia należy pilnować.

Bardzo sympatycznie znajdują jeden ze sposobów na utrzymanie studenckiej gazetki. Trzeba otóż organizować bale, podczas których bywalcy radośnie swingują, wspomagani baterią C_2H_6O zakupioną – jak sami się chwalać – w konsumpcyjnym rajach strefy wolnoścowej (niedaleko od Wiednia!). Bal jest inicjatywą idealną, gdyż dostarcza nie tylko czystej satysfakcji i wesołej zabawy. Redakcja używając tego sprytnego chwytu socjotechnicznego zreczęnie powiększa grono oddanych czytelników, co gwarantuje sukces tak ryzykownej inicjatywie, jak wydawanie gazetki dla studentów z akademików kategorii D.

Nasi austriaccy koledzy to porządni ludzie. Żądają równych praw dla zagranicznych studentów. (Aż strach pomyśleć, o czym mogą pisać ich przeciw-

nicy). Chodzi oczywiście o to, by każdy zagraniczny student – właściwie mowa o studentach z krajów trzeciego świata, a więc także z Polski (niejeden się zachnął!) – mógł w chwilach wolnych od nauki spokojnie popracować, nie szykanowany przez austriacką biurokrację i aparat przymusu. Jestem za – tym bardziej, że w pobliskich Niemczech każdy student niezależnie od pochodzenia może w czasie nadzwyczaj długich ferii zimowych i let-



Męcz mnie, jestem studentem
(rysunek z „*Der Substandart*”)

nich spokojnie zatroszczyć się o stan kabiny i pracować, korzystając z prawie wszystkich praw przysługujących obywatelom niemieckim.

Ale dzielni nasi koledzy znad Dunaju walczą również zażarcie z biurokracją i kierownictwem domów akademickich, co jest inicjatywą nadzwyczaj cenną i wartą skopiowania. Tyle tylko, że realia troszkę inne. Przykład: kierownictwo akademika ustaliło, że w czasie wakacji letnich budynki musi zostać odnowiony. Położy się nowe wykładziny podłogowe, pomalowane zostaną pokoje, wstawi się nowe szafy ubraniowe itp. Na to odpowiedzieli studenci, z których każdy ma własny pokój i raz wprowadzony nie pakuje swoich mebli co 10 miesięcy (wyjątek stanowią jednostki nieprzystosowane do życia w grupie): jeśli akademik ma być zamknięty, wymaga to uzasadnienia, a cały remont ma trwać jak najkrócej (zauważcie: planowany czas to 3 miesiące!). Jestem za! Remont ma być szybki i solidny! Inaczej polecą głowy!

Oprócz podejmowania tych godnych uwagi inicjatyw studenci jeżdżą do Wenecji, Istambułu, chadzą do opery i piszą recenzje z premiery Richarda Straussa w Wiedeńskiej Staatsoper. W dodatku niektórzy hodują w akademiku skoczki preriowe (*Merinoes Unguiculatus*). Stworzonka miłe i bardzo ciekawskie, które dobrze trzymać po dwie sztuki, by mogły czyścić sobie nawzajem futerka.

A swoją drogą to pewnie dlatego studenci w naszych akademikach trzymani są parami.

Wszystkim życzę studiów we Wiedniu w akademiku podejrzanej kategorii D.

JASIEK

Kilka uwag o aktualnych tendencjach w modzie działaczy samorządowych

Szczerze mówiąc – że powołałam się na przewodniczącego Parlamentu Studentów RP Andrzeja Szejnę – trudno dopatrzeć się w sposobie ubierania się samorządowców jakichś dominujących tendencji. Raczej panuje tzw. „*wolna amerykanka*”. Jednak pewne jej specyficzne elementy warto scharakteryzować.

I tak przeważa moda sportowa, czyli sprane dżinsy, bawełniana koszula (np. sztruksowa) i wełniana marynarka – nie będziemy rozpisywać się, przez przedstawicieli których ośrodków preferowana. Od tej jak gdyby „stałej” widoczne są odchylenia w różne strony. Elita, czyli Rada Wykonawcza w przeważającej większości wdziewa trzyczęściowe garnitury, choć wydaje się, że dobór koloru kamizelki przysparza niektórym bardzo dużo problemów. Podobnie bywa z kolorem garniturów. Zapominalskim przypominamy, że przyszła już jesień i letnie, jasne barwy chowamy

głęboko do szaf. Niech czekają na lepsze czasy.

Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że głównym dyktatorem jest ośrodek warszawski wraz z toruńskim, który jakby przypadkiem znalazł się w nobilem towarzystwie samej Rady Wykonawczej. Tym niemniej krawat przedstawiciela Uniwersytetu Mikołaja Kopernika pozostawia wiele do życzenia – zarówno jeśli chodzi o kolor, jak i sposób wiązania. Generalnie panowie nie decydują się na żadne awangardy kolorystyczne. Dominują ciemne szarości, neutralny granat i – obowiązkowo – koszule we wszystkich odcieniach błękitów, nie zawsze szczęśliwie dobrane do krawatów czy marynarek.

Niektórzy nie wahają się stawiać na drobną ekstrawagancję – ot, choćby okulary młodego, gniewnego intelektualisty (ciekawe, czy to „zerówki”) plus interesująca, iście kozia bródka. Na drugim



bieganie wyraźnie dominuje nonszalancja w traktowaniu mody. Na porządku dziennym pozostają niezmiennie ukośne koszule, niedbale wciśnięte w spodnie czy sprane podkoszulki.

Na posiedzeniach wyjazdowych ważne jest, skąd przyjechał i jakim środkiem transportu dysponował działacz.

(cd. na str. 22)

Wszyscy pamiętamy wieczory z dzieciństwa, kiedy to zasiadaliśmy przed telewizorem, by z zapartym tchem śledzić losy Bolka i Lolka, Żwirka i Muchomorka, Psa Pluto czy Kaczora Donald. Miłość do „kreskówek” nie wszystkim minęła z wiekiem. Są tacy, którzy swoje dorosłe życie zawodowe wciąż poświęcają realizowaniu filmów animowanych i to wcale nie dla dzieci.

Jest kilka miejsc w Europie, gdzie na międzynarodowych festiwalach filmów animowanych gromadzą się tłumy by śledzić to, co w animacji nowe i oryginalne: Annecy we Francji, Zagrzeb w Chorwacji, Fantoch w Szwajcarii, Krok na Ukrainie. W tym roku dołączyła do nich krakowska „Etiuda”. Najczęściej sprawcami zmian zachodzących w sztuce filmowej są twórcy młodzi i tacy właśnie przyjechali w tym roku do Krakowa.

Od trzech lat dzięki entuzjastom, skupionym wokół Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Rotunda” możemy zapoznawać się z twórczością studentów (nie zawsze dojrzałych wiekowo czy artystycznie, ale za to bezkompromisowych i pełnych entuzjazmu) ze szkół filmowych i artystycznych z całego świata. Festiwal odbywa się zgodnie z zasadą biennale – jednego roku konkurs, następnego prezentacja szkół filmowych.

Zgodnie z zasadą biennale „Etiuda '97” poświęcona była prezentacji szkolnictwa w dziedzinie filmu animowanego. Na Festiwal zaproszone zostały: Departament Filmu Animacji i Video amerykańskiej Rhode Island School of Design, wiedeńska Hochschule Für Angewandte Kunst – Trickfilmstudio, Royal Academy of Fine Arts (KASK) z Gent w Belgii, fińska Turku School of Art and Communication oraz moskiewska Szkoła Studio SHAR. Projekcje filmów prezentujące ich dorobek uzupełniono spotkaniami z pedagogami i studentami. Dorobek polskich pracowników został zestawem filmów z kilku uczelni z ostatnich trzech lat.

Tegoroczniemu festiwalowi towarzyszyły liczne dodatkowe atrakcje: retrospektywa pracującego obecnie w USA Ola Sroczyńskiego, prezentacja dorobku obchodzącego w tym roku 50-lecie Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej oraz retrospektywa Daniela Szczuchury. Trzeciego dnia Festiwalu – 14 listopada – odbyła się dyskusja panelowa na temat szans zawodowych absolwentów szkolnictwa artystycznego w dziedzinie animacji. Poza pedagogami i studentami wzięli w niej udział także producenci – przedstawiciele telewizji i dyrektorzy polskich studiów filmów animowanych.

Znany jest już termin kolejnej, konkursowej edycji „Etiudy”: 3-7 listopada 98 r. Termin zgłaszania filmów do selekcji upływa 17 września 98 r.

not for nation but for animation

Z Bogusławem Zmudziskim, prezesem DKF „Rotunda” rozmawia Piotr Korbiel

☐ Co Twoim zdaniem było najważniejszym wydarzeniem tegorocznej „Etiudy”?

– Oczywiście pokazy szkolne, choć osobiście jestem najbardziej zadowolony z prezentacji znakomitej rosyjskiej animacji – Andriej Chrzanowski, Oksana Czerkasowa... Kontakty ze wschodnią animacją, w czasach PRL „obowiązkowe”, w ostatnich latach zostały zerwane. Teraz bardzo trudno to odbudować. A szkoda, bo w Rosji nie brak tak oryginalnych artystów, jak choćby pochodząca z Syberii Oksana Czerkasowa. Jej energia twórcza i źródła inspiracji są zupełnie niesamowite. Czerkasową fascynują obrzędy pierwotne. Dla ludów syberyjskich sfotografowanie człowieka jest odebraniem mu jego części, oni się tego trochę boją. Także Czerkasowa wierzy, że w jej filmach zawarta jest część syberyjskiej duszy.



☐ Jak odbiera te projekcje młoda publiczność?

– To dla niej naturalny kontakt z rosyjską kulturą. Niestety, kiepsko wypadł pokaz moskiewskiego studia SHAR, które dostarczyło nam bardzo słabą kopię. Gwarantuję jednak, że SHAR jest jedną z najlepszych szkół animacji na świecie. Skąd biorą pieniądze – nie wiem...

☐ Właśnie, jak to się dzieje, że w upadłym imperium znajdują się fundusze na wspieranie niekomercyjnej animacji, a np. artyści amerykańscy, żeby przeżyć, muszą realizować reklamy dla MTV?

– Podejrzewam, że stare układy działają, ale zbyt głośno bym tego nie powiedział, bo nasi rosyjscy goście pewnie by się oburzyli... Na wschodzie zresztą wcale nie jest tak łatwo wystartować. Realizacja debiutanckiego, trzyminutowego filmu trwa 9 miesięcy. W tym czasie stu-

dent nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia. Tak twarda szkoła przynosi jednak efekty naprawdę wysokiej klasy.

☐ Czy twórcom z Europy Środkowo-Wschodniej nie tęskno za „starymi dobrymi” czasami realnego socjalizmu, kiedy co prawda szalała cenzura, ale można było liczyć na państwowe dotacje?

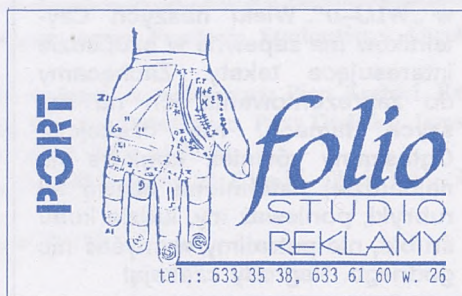
– Jeden z Chorwatów, goszczących na poprzednich warsztatach filmów animowanych ukuł teorię, że być może socjalizm nie był dobry dla ludzi, ale był dobry dla animacji – „not for nation but for animation”. To oczywiście przesada, chociaż... Nie jestem za interwencjonizmem, ale bez rządowych dotacji ambitna młoda animacja nie ma szans rozwoju. Wzorowym krajem pod tym względem jest Wielka Brytania. Rozsądną politykę prowadzi tam kanał TV „Channel 4”, artyści wspierają fundacje... Natomiast czysta komercja niszczy każdy talent.

☐ Festiwal „Etiuda” to impreza na swój sposób elitarna. Zawsze znajdzie się grono zapaleńców, którzy z wypiekami na twarzach śledzą wszystkie pokazy. Czy nie kusi Cię, by zrobić z „Etiudy” wydarzenie bardziej masowe?

– Kiedy widzę kilku ludzi, którzy myślą o filmie podobnie jak ja, to zawsze dochodzę do wniosku, że warto robić imprezę. Poza tym nie przesadzajmy z tą elitarnością – w ciągu czterech dni Festiwalu przez „Rotundę” przewinęło się prawie tysiąc osób! Daliśmy im dawkę takich rzeczy, których naprawdę nigdzie by nie zobaczyli. Niestety, w Krakowie nie działa szkoła filmowa. Taka np. Łódź miałaby stokroć większe możliwości realizacji podobnej imprezy. Ja jednak uparłem się, by przeglądy filmów studenckich odbywały się właśnie w Krakowie. Choćby dlatego, że komisja kwalifikacyjna Krakowskiego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych lekceważy etiudy, nawet te bardzo dobre. Traktuje je z przymrużeniem oka – e tam, filmy studenckie...

☐ Jak widzisz przyszłość „Etiudy”?

– Podstawową sprawą jest coroczne organizowanie konkursu. Utrzymujemy kontakty z ok. 60 zagranicznymi szkołami filmowymi. To na tyle dużo, by co roku urządzać konkurs na wysokim poziomie.



ŚPIEWAĆ KAŻDY MOŻE

CK „Rotunda”, ul. Oleandry 1
10 grudnia (środa), godz. 20.

prowadzenie: Zbigniew Książek

Bilety: studenci – 6 zł,
pozostali – 9 zł

???

AGNIESZKA LISAK, studentka piętego roku prawa, debiutowała w „Dekadzie Literackiej”. Ponadto drukowała w „Kulturze” (trzykrotnie), „Regionach”, „Sferze” (dwukrotnie), „Dzienniku Polskim”, „Echu Krakowa”. Jest wiceprzewodniczącą Koła Młodych przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich. Od stycznia 1996 roku występuje w „Piwnicy pod Baranami”.

RYCERZ WSPÓŁCZESNY

Za siedmioma domami
za siedmioma ulicami
żył rycerz
pewnego dnia wyruszył w świat
szukać królowej
po drodze zgubił
konie i dobre maniere
stanął przed nią
z rozsądkiem ubranym na lewą
stronę
z wykrochmaloną wyobraźnią
w pomiętej zbroi
za ciasnych marzeniach
i w świecie za dużym na niego
o dwa numery

na jego widok królowa
zamknęła się w wieży
od środka
przy wejściu postawiła smoka.

Wierszem Agnieszki Lisak inauguruje stałą rubrykę poetycką w „WUJ-u”. Wielu naszych Czytelników ma zapewne w szufladzie interesujące teksty. Zachęcamy do zaprezentowania ich na naszych łamach. Nie czekajcie! Ogłaszamy również konkurs na najbardziej natchnioną nazwę tej rubryki, ponieważ my, ludzie kultu śrubki, nie potrafimy wymyślić nic godnego. Nagrody czekają!

Kilka uwag...

(cd. ze str. 20)

Znane są przypadki tak wielkich poświęceń na rzecz ulubionego garnituru, jak całonocna jazda w nim autobusem, jak należałoby mniemać po fałdach – „pekaesem”. Mimo wszystko w „półświatku” samorządowych mężczyzn, zajętych wielkimi sprawami tego świata można znaleźć takich, którym zdarza się respektowanie podstawowych prawideł mody. Tutaj jednak zachodzi podejrzenie, że o swoich mężczyzn dbają ich kobiety, skromnie pozostające w cieniu i w domu. No cóż, nie na darmo mówi się: pokaż mi swojego mężczyznę a powiem ci, czy jestes elegancją kobietą.

Niestety, niewiele można powiedzieć o samych paniach. W strukturach władz, także studenckich, jest ich ciągle zbyt mało, a szkoda...

PARTYCJA D, rys. Dorota Jędruch

Laureat Grand Prix PaKI'97
– Formacja Chatelet zaprasza na premierę nowego spektaklu pt. „Program drugi”, która odbędzie się 30.XI (niedziela) o godz. 19 w „Kawiarni Jagiellońskiej”.

upper class – – beer in glass

Tuż po zakończeniu sezonu wakacyjno--letniego lokale gastronomiczno--konsumpcyjne zaczęły świecić pustkami. Jeden z krakowskich pubów (popularny do niedawna pod nazwą „Des Artistes”) w przyplwywie Des--Peracji uraczył swych bywalców filointeligentką akcją promocyjną. Otóż każdy, kto dysponuje ważną legitymacją szkoły wyższej może skorzystać z upustu na wyroby browarnicze w niebagatelnej wysokości gdzieś tak z grubsza 18,5 procent. Niestety, mimo usilnych działań wywiadowczych nadal tajemnicą pozostaje dokładny termin zakończenia tego ze wszechmiar pochwały godnego epizodu.

Dobrze poinformowane czynniki dają do zrozumienia, że należy się tego spodziewać mniej więcej wówczas, gdy znudzeni wykładami studenci znów zaczną tłumnie okupować knajpy.

ELFI



☐ 3.12 (środa), godz. 19.00 – „Klucz”, reż. Ebrahim Forouzesh (po seansie spotkanie z reżyserem). Czteroletni Amir, zostawiony w domu przez matkę musi nakarmić maleńkiego braciszka. Płacz głodnego dziecka zwraca uwagę sąsiadów...

☐ 4.12 (czwartek), godz. 18.00 – „Gdzie jest dom mojego przyjaciela?”, reż. Abbas Kiarostami. Ahmad zabiera się do odrabiania lekcji i odkrywa, że zabral zeszty swego kolegi. Ponieważ jednak oddanie zeszytu sprawia trudności...

☐ 5.12 (piątek), godz. 17.00 – „Reyhaneh”, reż. Ali-Reza Raissian. Z powodu złego traktowania przez męża bohaterka decyduje się na rozwód, przez co staje się „zhańbioną”, nawet w oczach rodziny.

☐ 7.12 (niedziela), godz. 18.00 – „Przez gaj oliwny”, reż. Abbas Kiarostami. Kilka dni z życia prostego robotnika, zakochanego w dziewczynie, której rodzice są przeciwni temu związkowi.

☐ 7.12 (niedziela), godz. 20.00 – „W alejach miłości”, reż. Khosro Sinai. Młody człowiek, który po wojnie z Irakiem wraca do swego spustoszonego miasta zastanawia się, czy pozostać wśród tych zdewastowanych ulic.

XERO POLIGRAFIA

ul. Zwierzyniecka 17

oprawa dokumentów - 5 rodzajów
profesjonalne laminowanie,
projekty graficzne, skład tekstu,
wydruki kolorowe, skanowanie,
wizytówki, papiery firmowe,
ulotki w ciągu **1h**

ZAPRASZAMY 9.00 - 19.00
SOBOTA 9.00 - 14.00

GIEŁDA

NARCIARSKA

NAJWIĘKSZA I JEDYNA W KRAKOWIE
2500 m kw. powierzchni
Klub Rotunda + dziedziniec DS Żaczek

**SOBOTY I NIEDZIELE
W GODZ. 9.00 - 14.00**

CZAS POMYŚLEĆ O SYLWESTRZE...

Bracia Cześci powinni już chyba zacząć robić w portki ze strachu, bowiem największa w Polsce studencka zabawa sylwestrowa „Balanga 97” odbędzie się w Głucholazach Zdroju – 2 km od czeskiej granicy. Szaleństwo potrwa okrągły tydzień – od 27 grudnia do 2 stycznia. Weźmie w nim udział 1500 studentów z całej Polski, którym organizatorzy proponują miejsca w pokojach 2-8 osobowych. W planach liczne incydenty graniczne, m.in. autokarowe wypadki na wyciągi narciarskie w Cernomorskim Sedle, gdzie piwo kosztuje ok. 6-10 koron. Sama zabawa sylwestrowa, którą poprowadzą znani „lalamidowcy” Końio i Skiba, odbędzie się w hali sportowej o powierzchni 2000 m kw. Ponadto niestająca impreza przez wszystkie pozostałe dni, koncerty (Lady Pank, Urszula, De Mono), możliwość korzystania z basenu, skerting czyli jazda na nartach za koniem... Ufff... Tyle atrakcji, że aż strach jechać. **Szczegółowe informacje:** Maciej Wicherek, Collegium Novum, pok. 31a, tel. 422-10-33 wew. 1171, 1172, od poniedziałku do piątku w godzinach 9-15.

Wszystkich, którzy nie chcą narażać się na ustrzelenie przez Straż Graniczną ani na odmrożenie sobie uszu po wypiciu osiemnastu supertanich czeskich browa-

31-221 Kraków, ul. G. Narutowicza 19
(koło Opolskiej)
tel. 6323612, 6323483



KOMPUTERY
DRUKARKI
CD-ROMY
MONITORY

rów zapraszamy do „Rotundy” na „Rockotekę Sylwestrową”. Też będzie ostro, ale przynajmniej do domu bliżej. Będą filmy, ale jakie – ktoś to wie... Wypróbowano bowiem i sprawdzono na etudowej „Rockotece” sposób na jeszcze lepszą zabawę. Tańcząca młodzież mogła podziwiać na dużym ekranie inetersujące obrazy ze Strusiem Pędziwiatrem oraz obserwować, jak pali polski aktor, a wszystko to w rytm mocnej muzyki. Bilety droższe niż na zwykłą „Rockotekę”, bo po 35 i 40 zł, ale za to jakiś szampan dla każdego się znajdzie. Nie zabraknie wesołych konkursów z nagrodami. Barek „U Tośka” czynny do zamęczenia. Całość poprowadzi z właściwą sobie gracją Dyrektor CK „Rotunda” Robert Banaś, ukrywający się pod znanym wszystkim kryptonimem „prowadzi jak zwykle”.

WASYL SZCZEŻUJA

COLLEGIUM BROVARUM

Pałac w Przegorzalach, w którym mieści się Instytut Polonijny UJ, nie znajduje się w centrum miasta. Być może dlatego zmiana w image'u budowli nie wywołała jeszcze wielkiego skandalu. Od pewnego czasu nad wspaniałym tarasem przegorzalskiej kawiarni można zauważyć ogromny dach z reklamą jednego z browarów. Napis jest tak duży, że bije po oczach nawet z nadwiślańskich plaż.

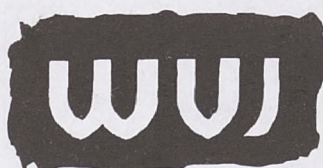
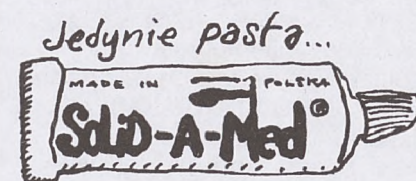
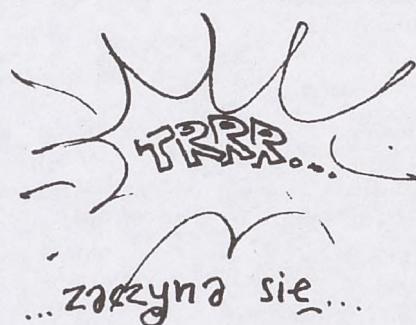
Redakcja „WUJ-a” rozumie, że w czasach prekapitalistycznej gospodarki trzeba ratować się kontrowersyjnymi przedsięwzięciami. Jednak masakra estetyczna niebrzydkiej, było nie było, elewacji pałacyku woła o pomstę do nieba i władz rektorskich. Oczekujemy na promocyjne freski w Collegium Maius i „ologowane” togi. (Vr)

Cytat numeru:

„Ja do środka nie wchodzę, bo tam bywają studenci, a oni podobno są niebezpieczni”

(Fragment rozmowy dwóch nieletnich dziewcząt, stojących przed klubem „Pod Jaszczurami”)

KORKUĆ POWYBORCZY



Pismo studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydawane przez Fundację Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak” (ul. Piastowska 47).

Redaktor naczelny: mgr Marc In Vnook. Redaktor prowadzący & techniczny: Piotr Korbiel. Redaktor kolorystyczny: Adam Kuzar. Stale współpracują: Patrycja Dąbkiewicz, Piotr Derlatka, Jarosław Klęk, Maciej Korkuć, Maciej Macnar, Mariusz Makowski, Łukasz Matecki.

Adres redakcji: CK „Rotunda”, ul. Oleandry 1, pok. 6, 30-060 Kraków, tel. 633-35-38, 633-61-60

wew. 19, fax 633-76-48. Druk: KHK, ul. Dunajewskiego 6/406, tel/fax. 422-74-90.

Wspomaganie przy składzie: „Portfolie-Trutnie” w składzie Arkadiusz Niziński i Tomasz Placek.

Nakład: 5000 egz. rozdawanych bezpłatnie. Kolportaż: Piotr Eigenfeld.

Numer zamknięto: 15 listopada 1997 r.

**Bank Polska Kasa Opieki S.A. – Grupa Pekao S.A.
ma przyjemność zaproponować Studentom**

EUROKONTO AKADEMICKIE

To rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy dla studentów, umożliwiający:

- wygodny i bezpieczny dostęp do własnych pieniędzy przez całą dobę, w Polsce i za granicą;
- szybkie i dowolne dysponowanie pieniędzmi w punktach handlowych i usługowych, restauracjach i hotelach, placówkach Poczty Polskiej, w bankach i bankomatach.



EUROKONTO AKADEMICKIE

umożliwia również korzystanie z pożyczki w Eurokoncie lub dopuszczalnego przez bank debetu do wysokości 300 zł (jeśli minimalna kwota zadeklarowanych systematycznych wpłat na EUROKONTO AKADEMICKIE wyniesie 300 zł).

Przy zawieraniu umowy o otwarcie EUROKONTA AKADEMICKIEGO należy, oprócz dokumentu tożsamości, przedstawić ważną legitymację studencką. Upoważnia to do 50% zniżki przy płaceniu prowizji za:

- użytkowanie karty gwarancyjnej ec,
- użytkowanie Eurokarty,
- przyznanie limitu pożyczki w Eurokoncie,
- prolongatę pożyczki w Eurokoncie.

Rachunek może być prowadzony na rzecz jednej osoby lub na rzecz małżeństwa studenckiego.

Systematyczne wpłaty na EUROKONTO AKADEMICKIE mogą być dokonywane w formie:

- przelewów: stypendiów i/lub innych należności uzyskiwanych przez studentów (np. wynagrodzenia z tytułu pracy w firmach, spółdzielniach studenckich, prac zleconych),
- gotówkowej.

Minimalna kwota systematycznych wpłat nie może być niższa niż 200 zł, chyba że na rachunek wpłacana jest całość wynagrodzenia lub łączna wartość stypendiów.

Od maja trwa promocja EUROKONTA AKADEMICKIEGO! Teraz EUROKONTO jest najtańsze: karta gwarancyjna i bankomatowa TYLKO ZA 6 ZŁ ROCZNIE!

Oddział w Krakowie
– Rynek Główny 31,
tel. 422-60-22
– ul. Armii Krajowej 4,
tel. 637-36-37

II Oddział w Krakowie, ul. Kapelanka 1; tel.: 267-45-00
– Filia w Krakowie, ul. Wielicka 259 (HIT),
tel. 657-76-78
– Filia w Skawinie, ul. Ogrody 21,
tel. 276-57-00



BANK PEKAO S.A.
Grupa PEKAO S.A.